Nr. 144. Kraków, dnia 27 Czerwca — Niedziela. Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	2 50
W miejscu	20	10	5	1 80
We Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	3 —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów. *Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.* — *Listów niefrankowanych się nie przyjmuje.* *Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czynciela. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Kuklińskiego w hali Sukiennic. — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 6 cent. **Nadesłane** (za 3 stronicy dziennika) od wiersza drobnem drukiem po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. [illegible] przekazami pocztowymi. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie** [illegible] „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong[illegible]; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** S. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.); **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Wobec zbliżającego się nowego półrocza upraszamy Szanownych Prenumeratorów naszych o wczesne nadsyłanie przedpłaty dla uregulowania nakładu.

Prenumerata wynosi;

W miejscu półrocznie **10** złr., kwartalnie **5** złr., miesięcznie **1** złr. **80** centów.

W państwie austryackiem z przesyłką pocztową półrocznie **12** złr., kwartalnie **6** złr., miesięcznie **2** złr.

W cesarstwie niemieckiem półrocznie **14** złr., kwartalnie **7** złr., miesięcznie **2** złr. **50** c.

W innych państwach europejskich półrocznie **16** złr., kwartalnie **8** złr., miesięcznie **3** złr.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* wszystkie urzędy pocztowe. Prenumeratę miejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* (ulica św. Jana nr 13) agencye: E. Silbersteina, koncesyonowane krakowskie Biuro dzienników i ogłoszeń, Plac Maryacki dom Czynciela, Magazyn nowości F. A. Grigara w Rynku głównym, linia A—B. — Handel Z. Skalskiego (dawniej Nowakowskiego) w Sukiennicach l. 31 — Sprzedaż gazet Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 6 — Główna trafika (M. Horowitz) w Rynku róg ulicy św. Jana — Handel J. Bajera w ulicy Grodzkiej — Handel Hessa w Rynku głównym.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, przyjmować będziemy prenumeratę przez czas sezonu także na tydzień, dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni — obliczając tydzień po 50 ct. wa.

W fejletonie rozpoczynamy druk powieści znakomitego naszego powieściopisarza T. T. Jeża (Miłkowskiego) p. t. **Lat temu dwieście.** Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści bezpłatnie.

***Kraków**, 26 czerwca.*

W pięciu niespełna tygodniach trzykrotnie dziennik nasz uległ konfiskacie. Raz spotkało nas to za krytykę sposobu nominacyj u naszych władz administracyjnych, drugi raz za krytykę niektórych stosunków w naszych szkołach średnich, trzeci raz za krytykę postępowania niektórych profesorów uniwersytetu jagiellońskiego.

Jak na pięć tygodni to dosyć. Dosyć strat dla nas, dosyć przykrości dla naszych prenumeratorów. Ale też i dosyć dla nas powodu, żeby raz jeszcze podnieść tylekroć już poruszaną niezbędną potrzebę zmiany naszego ustawodawstwa prasowego. Rzecz istotnie dziwna, że gdy w ostatnich dwudziestu latach wszystkie ustawy, odnoszące się do swobód konstytucyjnych i praw obywatelskich uległy reformom, zbliżającym je nieco do zasad, przyjętych we wszystkich państwach konstytucyjnych — jedna tylko ustawa prasowa pozostała w tej postaci, jaką jej nadało w r. 1862 schmerlingowskie ustawodawstwo. Prawa wyborcze zostały rozszerzone na pięcioguldenowych opodatkowanych — zaprowadzono sądy przysięgłych — dokonano równouprawnienia wyznań — nadano szerszą niż przedtem swobodę stowarzyszeń i zgromadzeń — zabezpieczono do pewnego stopnia *habeas corpus*, tajemnicę listów i prawo domowe — tylko pełnej a z duchem konstytucyjnym zgodnej swobody prasy doczekać się nie można. Zawsze jeszcze istnieje system kaucyj, utrudniający wydawnictwa polityczne; zawsze jeszcze stempel dziennikarski obciąża prenumeratorów czasopism podatkiem 1 ct. od numeru, co podnosi cenę pism codziennych o 3 złr. rocznie; zawsze jeszcze istnieje zakaz kolportaryi, który jest jakby ciężarem uwieszonym u skrzydeł dziennikarstwa tak, że rozwinąć ich i użyć w całej pełni nie dozwala; zawsze jeszcze kulą u nóg dziennikarstwa jest tak zwane „objektywne" postępowanie, wynalezione przez p. hofrata Lienbachera, dzisiaj jakoby sojusznika polskich posłów w Radzie państwa.

Pierwsze trzy z przytoczonych wyżej okoliczności są wielkim dla dziennikarstwa ciężarem materyalnym, postępowanie objektywne jest takiem moralnem ograniczeniem, że w tym systemie prasowym o jako tako pomyślnym i swobodnym rozwoju dziennikarstwa mowy być nie może. Co gdziendziej jest najważniejszym środkiem rozszerzania koła czytelników i zakresu zbytu dziennika, t. j. kolporterya — jest w Austryi wprost zakazane tak, że dziennik jest ograniczony do tych, co go prenumerują lub w agenturach kupują, ale szukać sobie czytelników przez kolporterye nie może. Dlaczego tak? dlaczego gdy w Rosyi nawet kolporterya jest dozwolona, u nas jest dotychczas zabroniona? Dlaczego gdy w Rosyi nawet, gdy i w połączonych z Austryą Węgrzech stempel dziennikarski już nie istnieje, w Austryi utrzymuje on się dotąd, jako dawnych czasów zabytek? Na to trudno dać jakąkolwiek odpowiedź — ale może nie omylimy się twierdząc, że w kołach, które tu mają głos stanowczy, t. j. w ministerstwach i w większości Rady państwa przeważa jeszcze zawsze w zapatrywaniu na dziennikarstwo ten sam zadawniały, zaskorupiały biurokratyzm, jaki reprezentuje twórca „objektywki" radca dworu Lienbacher. Ten biurokratyzm zaś z pełną swobodą prasy pogodzić się nie da — nic więc dziwnego, że ilekroć w Radzie państwa poruszy kto te sprawy, znajdzie się zawsze sposób odroczenia a następnie ubicia odnoszących się do tego wniosków, jakeśmy kilkakroć to widzieli.

Najgorzej jednak ma się rzecz z „objektywką", która wobec elastyczności przepisów ustawy karnej co do tak zwanych zbrodni politycznych, i wobec niezgodnej z zasadami konstytucyjnego życia interpretacyi, jaką tym przepisom elastycznym dają władze, staje się wielką przeciw dziennikarstwu bronią. Dochodzi się bowiem do tego, że najłagodniejsza i najspokojniejsza krytyka rządowych czynności, jest już kwalifikowana na występek z §. 300, jakoby obudzająca „nienawiść i pogardę" do władz i ich postanowień i zarządzeń. Daremnie sili się redakcya na to, żeby osłabiać i łagodzić artykuły, krytykę taką zawierające, daremnie obcina im sama ostrzejsze kanty, ażeby się uchronić przed konfiskatą, która znaczne koszta wydawnictwu czyni, a czytelnikom, zwłaszcza na prowincyi, sprawia tę niemałą przykrość, iż przez dobę a czasem i więcej pozostają bez dziennika, do którego przywykli. Wskutek łagodzenie, często nawet zbyt daleko posunięte, nic nie pomaga — i w rezultacie dochodzimy do przekonania, że w ogóle krytyka czynności rządowych bywa uważana jako karygodna i niedozwolona. Ale tutaj właśnie natrafiamy na punkt, gdzie należałoby założyć dźwignię, ażeby nieruchome od lat przeszło 20 stosunki prasowe zreformować. Interpretacya przepisów ustawy karnej o zbrodniach i występkach politycznych jest wobec elastycznego tych przepisów brzmienia bardzo dowolną, zależną od osobistego zapatrywania i usposobienia prokuratora a następnie sędziego — i trudno jest oznaczyć stale i w sposób niewątpliwy granicę, od której krytyka zaczyna być niedozwoloną. Ale — jeżeli już jest jakiś artykuł uznany karygodnym, bo przekroczył granice dozwolonej krytyki — to pytamy, jak się to da z prawnemi pojęciami pogodzić, że popełniony został czyn, zawierający wymagane znamiona karygodności, że jest sprawca tego czynu, t. j. redaktor lub autor, że zatem jest i wina i winowajca — a mimo to nie ma... kary. Dziwne też wrażenie robią wyroki prasowe nasze. Oto czytamy tam, że popełnioną została ta lub owa zbrodnia a może tylko występek, że rzeczywiście artykuł zawiera znamiona istoty czynu — a mimo to nie ma kary i wyroku. Jest to wręcz niezgodne z pojęciami prawnemi — bo rzecz prosta, że gdzie jest i wina i winowajca, tam musi być też i kara. I oto — czego się dziennikarstwo domaga. Ono nie chce mieć żadnego przywileju — chce tylko, żeby do niego stosowano wszystkie, najsurowsze nawet przepisy ustawy, w innych wypadkach zawsze stosowane. Niechby więc powiedziano, że każda konfiskata pociąga za sobą proces „podmiotowy" t. j. zwrócony przeciw osobie odpowiedzialnego redaktora lub autora inkryminowanego artykułu. Wówczas rzecz pójdzie najlepszym a najnaturalniejszym sposobem. Wówczas przysięgli sędziowie orzekaliby, czy została zbrodnia popełnioną lub nie? i winowajca byłby ukarany. Że jednak krytyka byłaby wtedy dozwolona w znacznie wyższym stopniu niż dzisiaj, to chyba nie ulega wątpliwości. Ale i to pewna, że prawdziwe nadużycia wolności druku ustałyby rychło. Nie byłby krępowany ten, kto uczciwą drogą, zaczynając od jawnej krytyki, naprawiać chce błędy liczne naszych instytucyj — byłby jednak znacznie krępowany każdy, kto wojuje fałszem, kto naprawdę nadużywa wolności druku, bo z pewnością przysięgli byliby w takich wypadkach surowymi sędziami. To też gdyby między dziennikarzami zarządzić rodzaj ogólnego głosowania — z pewnością przeważna ich większość oświadczyłaby, iż woli poddać się temu, żeby ich sądzili przysięgli, i żeby w każdym wypadku konfiskaty musiał być wytoczony proces autorowi, a gdy ten nieznany, to redaktorowi — aniżeli zatrzymać dzisiejszy, najszkodliwszy system konfiskat i objektywki.

W artykule wstępnym o przerażająco wielkich rozmiarach, rozwodzi się *Czas* wczorajszy nad ubiegłą właśnie pierwszą sesyą obecnego sześciolecia Rady państwa, nad stanowiskiem naszej delegacyi, jej stosunkiem do rządu i do innych klubów prawicy, nad głównemi w tej sesyi zajściami itp. Pomimo widocznego, a obowiązkiem półurzędowca nakazanego silenia się na optymizm, jest jednak ów pogląd w rezultacie bardzo żałosny. A żale te nie stąd pochodzą, iż bardzo ważnym interesom i życzeniom naszego kraju nie stało się zadość, że sprawa tak zwanego „długu" indemnizacyjnego nie załatwiona, że regulacya rzek ugrzęzła, że upragniona przez kraj, jak zbawienie, reforma procedury cywilnej nawet nie wniesiona jeszcze do Izby, że pod względem budżetowym nie dało się choćby umniejszyć tylko pokrzywdzenia kraju naszego przez niestosunkowo niski wymiar dotacyi na cele prawdziwie cywilizacyjne. Nie to są powody skarg i żalów *Czasu* ale to, że w większości czuć pewien rozstrój, że w Kole polskiem „reprezentant jego nie zawsze był jego kierownikiem", że wreszcie pod koniec sesyi zaszedł „gorszący" (dla *Czasu*) fakt, iż kilkunastu posłów polskich uchyliło się od głosowania. Fakt ten nazywa *Czas* aktem niekarności a nawet zerwaniem solidarności.

Jeżeli całą politykę naszego poselstwa w Wiedniu oceniać jedynie i wyłącznie ze stanowiska interesu ministerstwa, ze stanowiska utrzymania przy sterze tego, co *Czas* nazywa „systemem" a w czem bardzo trudno systemu się dopatrzyć — wówczas żale organu tego mogą być uzasadnione. Nam się zdaje jednak, że punkt wyjścia dla polityki kraju i jego posełstwa musi być inny. — Dla kraju jest decydującem, o ile ubiegła sesya sprawy jego posunęła naprzód, stanowisko jego wzmocniła faktycznemi zdobyczami czy to politycznemi czy choćby tylko ekonomicznemi. I z tych powodów sesya ta zapisała się bardzo niemile w pamięci kraju. *Czas* ubolewa nad tem, że „reprezentant Koła nie zawsze był jego kierownikiem" — a my przeciwnie widzimy w tem postęp i fakt pocieszający. Nie masz dzisiaj chyba wątpliwości, że kierownictwo to doprowadziło sprawy krajowe do zupełnego zastoju, i że jego winą głównie stało się, iż całe siedmiolecie rządów Taaffego nie przyniosło żadnych pozytywnych owoców dla kraju. Jeżeli posłowie tak bardzo umiarkowani jak Wojciech hr. Dzieduszycki przybierają ton znacznie ostrzejszy i solidaryzują się z tymi, co według *Czasu* poszli drogą anarchii i zerwali solidarność — to chyba stan rzeczy jest tego rodzaju, że już i najcierpliwszym zbraknie cierpliwości. I oto wśród przykrych zawodów, jakie kraj w ubiegłej sesyi spotkały, jedyny punkt jaśniejszy: rozbudzenie świadomości, że dalej tak iść nie może, rozbudzenie jej nietylko w kraju, ale i wśród samego poselstwa naszego, którego mniejszość silniej niż przedtem się zespoliła i energiczniej stanęła. Na dziś nie odniosła zwycięstwa — ale to jej zerwanie się ma ważne znaczenie na przyszłość, zwłaszcza, że znalazło silne echo w kraju. Że *Czas* stara się wrażenie to osłabić, i tę mniejszość wyrazem „anarchia" kompromitować — rzeczą to nie nową i nie kompromitującą posłów mniejszości, ale samą redakcyę tego dobrowolnie urzędowego organu.

Głos z miasta.

(Kilka uwag o stanie kupiectwa w Krakowie).

„Szczęśliwy naród nie ma historyi". Wychodząc z tego założenia przypuścić należy, że nasz handel miejscowy musi być właśnie w tak wyjątkowo szczęśliwem położeniu, gdyż nie ma żadnej historyi, czyli innemi słowy: nikt — po za dotyczącą sferą — o nim nic nie wie.

Na całej linii — milczenie, cisza. A więc tak kupcom jak i młodzieży handlowej musi być tak dobrze, tak świetne interesa robić muszą kupcy, tak świetne warunki muszą mieć tegoż kupiectwa adepci, że nie potrzeba żadnej naprawy ni w tym ni w owym kierunku — i dlatego panuje tak błogosławiona cisza.

Nie idzie zatem, byśmy byli zwolennikami roboty hałaśliwej przy odgłosie bębnów i puzonów, nie chodzi nam o to, by prasie naszej dodawać materyału i tematu do pisania, bo go ma dosyć i nie zabraknie go nigdy — ale znając wybornie stosunki handlowe u nas w ogóle, a miejscowe w szczególe, wiemy bardzo dobrze, że powodem ciszy nie jest zasada, iż „mowa jest srebrem, lecz milczenie złotem", ale zasada: „niechaj bude jak buwało" — i... nie robi się nic.

NA CIEMNEM TLE.

SZKICE i OBRAZKI

przez

Marynę Wyhowską.

III. Nareszcie!

Wieś Stepówka należała do rzędu cichych, pięknych, spokojnych wiosek, jakich tysiącami znaleźć można na Ukrainie i Podolu. Dla czego nazywała się Stepówką? Nie wiem, ale nie była wcale położoną w okolicy stepowej, jakby z nazwiska domyślać się można, — przeciwnie, rozsiadła się na wzgórzu staczającem się ku Rosi i otoczoną była bujnym dębowym lasem prawie dokoła. Z rodu w ród przechodziła drogą spadku lub intercyzy ślubnej do rodziny Szlachciców.... Teraźniejszy właściciel Stepówki nazywał się także Szlachcic, Jan na imię i od kilkunastu lat, władał wielkim rodowym majątkiem, do którego i Stepówka należała, miał żonę, kilkoro dzieci i wspaniałą obszerną siedzibę w Stepówce. Pan Jan był od lat dziesięciu żonatym i zwyczajem ojca, wiosnę i część lata przesiadywał na wsi, na jesień zaś i zimę, wyjeżdżał z całym dworem za granicę, a wracał do rodzinnej siedziby dopiero wiosną.

Do tej siedziby nic go nie wiązało, ale po kilkomiesięcznej podróży śród obcych, tęsknił trochę do swego powietrza, wody, słońca, — ale nigdy sobie nie stawił pytania, czego i po co tęskni, a jeżeli czasem pytanie stanęło w jego umyśle bezwiednie, nie starał się wcale nań odpowiedzieć przed sobą samym. Pytanie owo, zjawiwszy się jak widmo, Bóg wie zkąd, stało uparcie nieraz długie godziny przed jego oczyma i myślą i jak niewiedzieć zkąd przyszło, tak niewiedzieć gdzie zginęło, a wtenczas pan Jan czuł się jakby nieco uspokojonym. Niekiedy takie same bezwiedne uczucie popychało go do biblioteki. Nazywam to uczucie bezwiednem, bo pan Jan, chociaż bibliotekę bogatą posiadał z dziada i pradziada, nigdy w niej nie pracował, nawet listów nie pisał, jak gdyby się obawiał, że jest za wielką dla jego myśli, przykutych do poziomu. Wszedłszy do biblioteki z cygarem w ustach, po kawie poobiedniej, przeszedł się kilka razy wzdłuż i wszerz, wzrok swój zatrzymał na portretach, zdobiących bibliotekę i czytał podpisy: właściciel Chyrowa z przyległościami, Zołotonoszy i 15 miasteczek....

Przeczytawszy podpisy, pan Jan schylił głowę i znowu samotny po obszernej bibliotece przechadzać się począł. Jakiś smutek ścisnął mu serce: żal było Chyrowa, Zołotonoszy i gromady otaczających ją miasteczek.... Olbrzymia ta niegdyś fortuna cała była w ręku ludzi nie tylko obcych narodowością, krwią, duchem jemu, ale rozpościerających gwałtownym ruchem drapieżne ręce, ażeby i resztkę zagrabić, a z kilkunastomilowego szmatu ziemi, pozostała mu tylko nieznana dawniej Stepówka, biblioteka, portrety przodków, tradycye świetności, herb szlachecki, który połyskiwał i szeleścił na resztkach i ruinach, niegdyś potężnych i pełnych życia....

— Gdzież to się podziało wszystko? — spytał sam siebie.

I na to, jak na inne pytania nie odpowiadał, ale widocznie jakieś myśli ważyły mu się w duszy głęboko, bo czoło chmurzyło się coraz bardziej, a myśli przybierały na się formy obrazów i drgały jakby ożywione przed jego oczyma. Zdało mu się, że patrzy na jakieś nieskończenie wielkie pole bitwy; z jednej strony naciera siła zwartym, równym szeregiem, — wpatruje się i rozpoznać nie umie, czy to zwierzęta czy ludzie, ale po za niemi widzi rękę w kij uzbrojoną, która na pół ludzkie tłumy naprzód popędza. Z drugiej strony widzi, że ci, którzy się bronią, nie idą w szeregu, nie pomagają jedni drugim, walczą rozproszeni, pojedynkiem, w walce dokazują cudów zuchwalstwa i odwagi, ale po tych wysiłkach jednostek, broniące się garstki zalewają szeregi nieprzyjacielskie, jednę po drugiej, otaczają je dokoła i po chwili, — już nie ma zwyciężonych, znikają gdzieś, po nich nie pozostaje śladu, a na ich miejscu kałuże błota połyskują.... Tak każda garstka ginie jedna po drugiej.

Pan Jan stanął nagle po środku biblioteki, zaczerwienił się, jakby mu wstyd czego[illegible], zatrząsł się z gniewu i oburzenia.

— Czemuż się nie łączą razem! — z[illegible]ał; — zniszczą tych głupców szlachetnych [illegible]du po nich nie pozostanie!...

Potem zaciśnięte pięści poczęły mu się rozprostowywać powoli, a jakiś smutek przygniatający, głęboki, boleśny, twarz całą mu powlókł. Pan Jan machinalnie głowę podniósł na portrety rodzinne i wpadły mu w oczy białą farbą, zżółkłą już od starości, napisane nazwiska Chyrów, Zołotonosza...

Szlachcic odwrócił się. Coś go zabolało.

— Wiem, — szepnął sam do siebie, — dla czego to zginęło...

Pan Jan tym razem długo zabawił w bibliotece, zbyt długo, — dom cały zwrócił na to uwagę. Lokaje, jeden po drugim otwierali cicho drzwi, wsuwali lekko ogolone twarze i również cicho przymykając drzwi, odchodzili. Jasna pani posełała jednego po drugim dowiedzieć się, gdzie pan jest; zbliżała się właśnie chwila wieczornego spaceru.

Zaledwie jeden służący zajrzał do biblioteki, już za nim w ślad pędził drugi.

— Co pan robi?

— Chodzi... — mówił bojaźliwie, półgłosem jeden drugiemu.

Obaj wracali do pani, — ale pani nie była widocznie zadowolona odpowiedzią. Weszła sama. Otworzywszy drzwi, zatrzymała się chwilkę; przypuszczała, że mąż czyta, drzemie, pisze, ale nie przypuszczała, aby się zamyślał i mógł chodzić zamyślony dwie godziny.

— Co ci Janie?

— Nic... — była krótka odpowiedź.

Odpowiedź ta nie mogła równie zaspokoić żony. Spojrzała w twarz męża: twarz była blada, zmieniona, smutna, — znać było na niej ślady gorączkowego pasowania się ze sobą samym. Żona nie mogła wytłómaczyć zagadki, jaka się jej tak nagle i niespodziewanie przedstawiła.

— Co ci jest? Czyś ty nie chory? — spytała troskliwie.

— Nie....

— Cóż tu robiłeś tak długo?

Pan Jan potarł ręką czoło i głową skinął ku wiszącym na ścianach portretom przodków.

— Rozmawiałem z nimi.. rzekł.

Żona, jak gdyby nie słyszała odpowiedzi, wsunęła rękę swoją pod ramię męża.

— Spóźniliśmy się trochę na spacer... chodźmy... musimy spieszyć, bo dzieci już pojechały...

Pan Jan dał się wyprowadzić żonie, ale idąc, rzekł jej stanowczo:

— Jedź sama... ja nie jestem dziś usposobiony... — Zostanę.

I na spacer nie pojechał.

Wyszedł do ogrodu i zatrzymał się na ganku. Obrzucił dalekiem spojrzeniem ogród, rzekę, i, postawszy chwilkę, skierował się na prawo.

Dom w Stepówce był parterowy; nie wyglądał wcale na pałac, ale na obszerną, bogatą, szlachecką siedzibę. Prawe skrzydło jego, piętrowe, dotykało wzgórza, schylającego się nad Rosią i posiadało olbrzymią werandę, osnutą dzikim winogradem od dołu, u góry zaś od sufitu ubraną zwieszającemi się roślinami, które razem z winogradem, glicyną i kaprifolią tworzyły zielone ściany z dwóch stron, z odkrytemi oknami — z jednej strony na ogród, z drugiej na Roś, płynącą daleko srebrzystą smugą, połyskującą odbitemi promieniami słońca.

Pan Jan poszedł na werandę i, zwróciwszy się ku Rosi, usiadł. Po chwilce zadzwonił na służącego i kazał przynieść gazety. Służący przyniósł cały pęk, położył przed Janem na stole i milcząc, wyszedł. Pan Jan brał jednę po drugiej i z pewną niechęcią na bok odsuwał; w stosie odsuniętym na stronę widać było: *Revue des deux mondes*, *Figaro*, *Illustration* i wiele innych. Nic nie czytał. Skończywszy natomiast odsuwanie, znowu na służącego zadzwonił.

— Przynieś mi, proszę ciebie, polskie gazety — rzekł.

Służący odszedł zdziwiony. Pan Jan żądał wyraźnie polskich gazet, których dawniej nie czytał nigdy. Po przyjściu poczty francuskie pisma szły do salonów, a polskie pozostawały w kredensie, gdzie najprzód sylabizowali je lokaje, potem panny garderobiane, a następnie, jeżeli w kancelaryi nie było pisarzy, pisujących wiersze do fraucymeru i protegujących krajową literaturę, gazety wracały nazad do kredensu i używane były do zawijania świec i do innych praktycznych celów. Służący miał tedy ambarasu nie małe, dopóki sporej pliki codziennych pism nie zebrał; były tam *Wiek* i *Gazeta Polska*.

Pan Jan brał po kolei numer za numerem,

A doprawdy, warunki obecne, szczególnie naszego kupiectwa, nie są szczęśliwe. Co więcej, są one takie, że gwałtownie naprawy potrzebują, bo jeżeli jeszcze czas jakiś — niedługi zresztą, pozostanie się w takiej bezczynności, będzie już do naprawy za późno.

Dowód: Pamiętamy bardzo dobrze wszyscy, że prawie na całej ul. Grodzkiej, były same handle katolickie; ile ich mamy dzisiaj? Może w innej części miasta są one teraz?... Jeżeli tak dalej pójdzie, to za jakie lat dwadzieścia, kupca katolika nie będzie u nas żadnego — z wyjątkiem... handlów delikatesowych, restauracyjnych, to jak widzimy, ten jeden rodzaj handlu u nas prosperuje.

Że mówimy o handlu katolickim, a co więcej wyłącznie polskim, to nie dlatego, byśmy innym wyznaniom lub narodowościom zaprzeczali racyi bytu pomiędzy nami, ale dlatego, by nasze polskie, katolickie kupiectwo nie przepadło z kretesem, na co się aż nadto widocznie zanosi.

Niezaprzeczenie, że panowie X. Y. Z. są kupcami majętnymi, obywatelami w mieście szanowanymi i ze znaczeniem, ale ci sami panowie jako kupcy zbiorowo, nie mają żadnego znaczenia. Dowód: Zakładano w Krakowie „Bazar wyrobów krajowych", czy do komisyi statutowej należał choć jeden kupiec? A gdyby rzeczywiście jeden należał, czy to jest dosyć? W takiej instytucyi, gdzie mają być sprzedawane wszystkie wyroby krajowe, a więc różnego rodzaju, nas z każdej branży kupiec powinien był dawać swoją opinię. Ale do kogoż miała się rada miejska udać, zanim podobny statut, pod względem fachowym, kupieckim, najlepiej opracowany, uchwaliła? Wszak, jak powiedzieliśmy wyżej, stan kupiecki zbiorowo nie jest u nas reprezentowany. Powie kto: jest przecież „Kongregacya kupiecka". Najlepszym dowodem jakie ma też „Kongregacya" znaczenie, jak pozwala o sobie zapomnieć, skoro Rada miejska w tak czysto kupieckiej sprawie, jak Bazar, o opinię do niej wcale się nie udawała.

Tego rodzaju dowodów, moglibyśmy dać więcej, nie chcemy jednak naszych uwag przeciążać zbytecznym balastem, by nie znużyć czytelnika.

Powiedzieliśmy, że Kongregacya kupiecka pozwala o sobie zapomnieć. Co więcej: mało kto wie, czy w mieście naszem taka Kongregacya w ogóle istnieje.

Jej działanie ogranicza się na tem, że wspiera kilka wdów po kupcach i paru eks-kupcom daje utrzymanie — co się chwali; dalej, że egzaminuje uczniów handlowych i daje im dyplomy na subjektów; że raz do roku ma walne zebranie, na którem jeden z członków zwykle stawia wniosek: zważywszy, że pan X przez tyle a tyle lat nam przewodniczył, niechaj przewodniczy dalej; a ponieważ panowie A. B. C., byli komisarzami egzaminacyjnymi, niechże będą dalej — i tak sobie rok po roku upływa w miłej harmonii i bezczynności. Lecz Kongregacya kupiecka już od trzech lat czuje potrzebę zmiany swoich odwiecznych statutów; w tym celu wybrano nawet komisyę, która — przez trzy lata ani raz jeden się nie zebrała.

Nikt nie uwierzy, że Kongregacya nie ma nawet swego lokalu, tylko jest komornem w Arcybractwie miłosierdzia; nie uznają więc nasi kupcy za potrzebne, by mieć jakiś stały punkt zborny, w celu wspólnej pogadanki i narad, tak bardzo potrzebnych w dzisiejszych czasach, gdzie ani rozum, ani kapitał jednostki nie ma znaczenia.

Wiedzą o tem narody ucywilizowane, wiedzą o tem kupcy warszawscy, gdzie taka „resursa kupiecka" nadaje niejako ton w mieście i każda sprawa mająca dobro i znaczenie ogólniejsze, oddźwięk w niej znajduje.

U nas tylko panuje system małoduszny, ciasny: „każdy dla sibie".

Weźmy rzecz jasno, realnie. Kupcy nasi skarżą się na stagnacyę. Prawda, stagnacya w handlach z małym wyjątkiem jest. Raz, wskutek braku przyjezdnych z Królestwa; następnie biedy u ziemian, zkąd miasta głównie swe dochody czerpią. Są i inne powody. Sprowadzanie towarów przez konsumentów z zagranicy, niedopilnowanie się w dostawach dla rządu i t. p. czemu kupiec jednostka nie zaradzi, ale kupcy zbiorowo, w wielu razach zaradzić mogą. Weźmy domokrąstwo. Niedawno w Lincu zaaresztowano dziesięciu t. zw. „reizenderów" dlatego, że ich wzięto za domokrążców. Musiały ich dopiero poszczególne domy handlowe wylegitymować telegraficznie, że oni nie sprzedają towarów prywatnym ale kupcom, że są zastępcami pierwszorzędnych firm *en gros* i dopiero ich uwolniono.

Czy na podobną energię zdobytoby się u nas?

Wierzymy, a tak jest w istocie, że handel w Lincu nie ma takich domokrążców, którzy towary tajemniczemi drogami nabyte, rozsprzedają po domach prywatnych, po cenach bajecznie niskich, zabijających wszelką możliwą uczciwą konkurencyę, a tak jest w Krakowie, i nie tylko w Krakowie ale w całej naszej biednej Galicyi.

Gdyśmy z kilkoma tutejszemi wybitniejszemi kupcami na ten temat rozmawiali, przyznali nam że jest źle, że czas najwyższy, by temu zaradzić, ale kiedy nie ma ludzi, coby się tem zajęli.

Są ludzie, tylko bezgraniczna apatya ich owładnęła.

Potrzeba jednego tylko człowieka z wpływem i znaczeniem i z chęcią dobrą a silną, coby stanął na czele, a pociągnie za sobą wszystkich i przełamie apatyę, która, gdy dłużej potrwa, cały stan kupiecki do niechybnej zguby doprowadzi.

Taki człowiek, gdy się znajdzie, a wierzymy silnie, że się znajdzie, położy niespożyte zasługi dla naszego kupiectwa.

My z naszej strony, chcąc całem sercem usłużyć dobrej a tak ważnej sprawie, otwieramy szpalty naszego dziennika dla wszystkich, którzy w tej sprawie chcą głos zabrać, a sami też do tej sprawy nieraz jeszcze powrócimy.

Z Rusi halickiej.

„Es geht ein wenig ins Graue!" woła *Diło* w jednym z ostatnich numerów, omawiając wewnętrzne stosunki banku kryłoszańskiego. Bo też stosunki te pod każdym względem ciekawe. Zdaje się, że wyprowadzanie w pole łatwowiernych, to jedyna dewiza tego szlachetnego instytutu, który w pierwszych początkach swego istnienia hołdował wysoce humanitarnemu celowi, mianowicie polepszeniu wieśniaczej doli.

Z chwilą powstania tej instytucyi, Ruś cała odetchnęła swobodniej. Czysto finansowa natura zakładu tego dawała rękojmię polepszenia stosunków materyalnych Rusinów, pospieszono więc ze wszystkich zakątków kraju z mniejszemi lub większemi wkładkami. Wieśniacy potrzebujący zasiłku rzucili się po pożyczki, których ruski bank udzielał na mniejsze procenta, jak Bank włościański. W pierwszych latach mówiono nawet o tem, że bank ruski, jako instytucya stanie się silnym filarem ruskiego narodowego życia, że bądź pośrednio, bądź bezpośrednio wesprze on rozwój autonomicznych stosunków na Rusi, lecz zaledwie kilkanaście lat minęło a dekoracye zmieniły się do niepoznania. Różnorodne malwersacye i „manca", wynikłe z lekkomyślności lub niezaradności, omal że nie przyprawiły Rusinów o całkowitą utratę ciężko uciułanego grosza. Instytucye ruskie, które były i to dość wysoko w banku tym zaangażowane, omal że nie znalazły się nad brzegiem przepaści i całkowitej ruiny. Bank ruski stał się jakby instytutem tego wrogiem, garnąc do tego swego zawodu ruskiego społeczeństwa, ludzi, u których ciasna granica wiedzy skrystalizowała się w okrzyku: „dążymy do północy", a którzy, dawszy za wygraną wszelkim szlachetniejszym motywom serca i duszy, stali się ślepemi narzędziami w rękach kilkunastu również zaślepionych borytelów.

Wreszcie wybuchło przesilenie. W imię wyższej słowiańskiej idei zapukano do Rosyan nad Newą, wyłudzono milion z czemś, dyrekcyę zakładu oddano zrussyfikowanemu potomkowi jaworowskiego mieszczanina... była chwila, że zdawało się, iż wszystko *„błagopołuczno"* i że *„porjadok wodworen"*, lecz od chwili tej ledwie rok minął a dekoracya znów się zmieniła. Ciało banku roztoczył groźny rak. Obecnie bowiem wychodzą na jaw sprawy, które jeżeli z jednej strony oblały zimną wodą wszelkie sympatye hojnych dawców z północy, to z drugiej strony w kraju nawet najsentymentalniejszym oczy otworzyć musiały.

Bank ruski wypłacił wprawdzie wielką część wkładek, ale gdy wskutek tego wyczerpały się zasiłki uzyskane z Rosyi, a innych otrzymać niepodobna, gdy obecnie nikt już nie pospiesza z lokacyą kapitałów, a administracya potrzebuje na życie, gdy wreszcie, jak to wykazał proces *„Kindler-Chuwes-Michałko"*, że pożyczono dawniej wiele pieniędzy na księżycową hipotekę i księżycową gwarancyę — bank ruski wstąpił obecnie na inną drogę. Ta sama instytucya, która miała polepszyć dolę wieśniaczą, i która w imię tej idei wyżebrała milion od akcyonaryuszów towarzystwa południowo-zachodnich kolei żelaznych w Rosyi i od innych tamtejszych kapitalistów, zabiera się dziś z wielką energią do licytacyi gruntów włościańskich, zaangażowanych na sumę 537.947 złr. W ten sposób 2.900 gospodarzy wisi na łasce i niełasce *„błagotworytelnego zawedenia"*, a więcej niż rzeczą pewną, że większa połowa tych dłużników pójdzie z łaski owej instytucyi z torbami.

Diło więc zapytuje się: „Czyż rzeczywiście bank ruski został aż do tej konieczności przywiedziony? Czyż do podtrzymania istnienia swego nie posiada już bank innych źródeł? Nam przynajmniej zdaje się, że są. W bilansie banku z r. 1884 wyraźnie napisano, że dłużnicy „na słowo" winni są bankowi 853.155 złr. Suma ta bardzo poważna, i nikt nie zaprzeczy, że należałoby w interesie samego banku jak niemniej w interesie biednych moratorystów, a przedewszystkiem w interesie licytowanych wieśniaków, aby upomnieć się o te zaległości.

Ale cóż? bilans z roku 1885 wykazuje, że z owej sumy 853.155 złr. odpisano, czyli uznano za nieściągalne 673.347 złr., pozostało więc z tych zaległości tylko 179.808. A gdzie suma odpisana? Komu i za co ją darowano. Czemu nie pociągnięto za to do odpowiedzialności dawniejszych funkcyonaryuszów bankowych? Więc darowało się jednym 673.000 a licytuje się drugich za sumę 537 tysięcy. Lecz na tem nie koniec! W r. 1884 wekslowe wierzytelności banku wynosiły 390.515 złr., w r. 1885 wynoszą one już tylko 25.300 złr., więc i z tej sumy odpisano żydom, kupcom i Bóg wie komu 365.215 złr., czyli odpisano okrągło 1.038.000.

Ciekawe ale i smutne sprawy. Machinacya obrzydliwa, a skutek jej będzie taki że chłopi ucierpią strasznie, lwowski fundusz wdów i sierót utraci 75.000; przemyski 26.000; instytucye pod rubryką „inni wierzyciele" utracą 64.000 złr., fundusze stypendyjne, moratorzyści pójdą z gołemi rękami, a członkowie banku t. j. znowu wieśniacy i inni patryoci będą musieli w końcu pokryć wszystko swoją nieograniczoną poręką. W tych dniach sprzedał już bank swoją kamienicę na Zamarstynowie za sumę 30.000 złr. tylko dlatego że w kasie pustka a administracya kosztuje, a z Rosyi trudno już spodziewać się pomocy, bo i tam przekonano się, że galicyjscy borytele po prostu wyprowadzili rosyjskich kapitalistów w pole".

W końcu tego artykułu domaga się *Diło* likwidacyi, bo z niej mogłaby być przynajmniej ta korzyść, że wierzyciele bankowi otrzymaliby bodaj 70% ze swoich kapitałów, wieśniacze długi możnaby konwertować w innych finansowych instytucyach a członkowie banku nie ucierpieliby na majątku za swoją porękę.

Z dzienników rosyjskich.

(Sprawa czynszowa. — Rosya i Bułgarya).

Now. Wremia donosi, że ostatnie posiedzenia Rady państwa, odroczono już do jesieni, poświęcone były sprawie czynszowników litewskich. Gazeta p. Suworina twierdzi, iż zdecydowano, że wszyscy uznający siebie za czynszowników, będą musieli przed specyalnemi urzędami czynszowemi dowieść swych praw do władania ziemią, którą zajmują w danej chwili. Dopiero potem, to jest po *złożeniu* dowodów piśmiennych lub też dowodu ze świadków, nastąpi orzeczenie urzędów co do wykupu gruntów, zajmowanych przez czynszowników. Ci zaś czynszownicy, którzy nie będą mogli dowieść swych praw i nie zawrą nowych umów dzierżawnych z właścicielami gruntu, będą musieli opuścić swe osady w ciągu lat pięciu, od daty ogłoszenia prawa rozstrzygającego sprawę czynszową. Informacya powyższa w dziwnej jest sprzeczności z tem, co w sprawie czynszowej pisze *Grażdanin:* Dziennik ten dowodzi, że chociaż Rada państwa tej sprawie kilka ostatnich posiedzeń poświęciła, to jednak do ostatecznej decyzyi nie przyszło i że wstrzymano ją do kadencyi jesiennej. Być może, iż *Grażdanin* ma na myśli tylko czynszowników miejskich, co do których istotnie odłożono decyzyę do jesieni. W każdym razie bliższego wyjaśnienia tej sprzeczności nie mamy i wypada czekać na nową dokładniejszą informacyę.

* * *

W liście z Filipopola w taki sposób *St. Petersb. Wied.* opisują sytuacyę w Bułgaryi.

Autor listu bardzo pessymistycznie spogląda na stosunki wewnętrzne w Bułgaryi. Dowodzi on, iż niedalekim jest czas, w którym niezgoda pomiędzy Bułgarami a Rumeliotami dojdzie do walk bratobójczych, do przeklinania chwili zjednoczenia. Całą winę zwala korespondent na ks. Aleksandra, który obojętnem okiem patrzy na to, jak Austro Węgry dążą do zawładnięcia Bułgaryą tak samo, jak zawładnęły Serbią. „Mówiłem o tem obszernie z jednym z patryotów bułgarskich — pisze korespondent. Na zrobioną uwagę, iż Rosya nie dopuści na rozwielmożnienie się wpływu austryackiego, odrzekł, że „nie zna celów i dążeń polityki rosyjskiej, ale ma wszelkie dane do przypuszczeń, że w Rosyi nie znają istotnego stanu rzeczy, ani też usposobienia narodu bułgarskiego. Inaczej niepodobna sobie tłomaczyć tego systemu wyczekiwania, który gubi nas materyalnie i moralnie. Podług mnie, Rosya winna oświadczyć, że albo pozostawia nas samych sobie, albo też musi co prędzej i energicznie wystąpić ze swem weto. Jeżeli myślicie, że okoliczności zaniosą samych Bułgarów do obalenia obecnego rządu, to się mylicie. W końcu będziecie musieli pogodzić się z tem, co się dzieje i stanie a za rok najdalej będziemy w rękach niemieckich. Iluż to agentów niemieckich mamy już obecnie, ile składów, magazynów i t. d. Obecnie oglądamy się jeszcze na Rosyę, ale za rok znajdziemy się w tem samem położeniu, co Serbia. I tam lud lubi Rosyę i istnieje partya rosyjska, ale cóż ona pocznie, kiedy cała siła i znaczenie w ręku niemieckiem". Do słów powyższych nic dodać nie mogę — pisze dalej korespondent. Tu istotnie toczy się walka dwóch wpływów i kierunków. Po naszej stronie jest lojalność i wiara a w ręku przeciwników środki realnej natury. W naszych kartach jest dużo figur, ale atuty w rękach doświadczeńszych, niż nasze. Jakie mamy szanse, najlepiej okazuje się z tego, co nam proponują nieprzejednani i karaweliści. Chcą, żeby Rosya nie przysyłała swych oficerów, żeby nie żądała zmiany ministeryum, żeby przywróciła księciu dawne tytuły i urzędy, żeby nie żądała spłaty długu z tytułu okupacyi, żeby zjednoczyła obie Bułgarye pod berłem Battenberga i żeby zabroniono gazetom rosyjskim pisać o sprawach bułgarskich. W takich warunkach Batenberg i jego rząd gotowi są przebaczyć Rosyi. Ale czyż to możliwe?"

W ogóle *St. Petersb. Wied.* w bardzo ciemnych barwach przedstawiają stosunek Bułgaryi do Rosyi. Oto wyjątek z drugiej korespondencyi, umieszczonej w Nr. 152: Cele polityki naszej nie są mi znane, lecz potrzeba tutaj się znajdować, ażeby czuć, do jakiego stopnia polityka ta nie harmonizuje ze stanem rzeczy. Nie wiem, czy potrzebnym jest dla Rosyi wpływ jej w Bułgaryi to wiem wszakże, iż, jeżeli natychmiast nie przedsięweźmiemy środków energicznych, wpływ nasz znajdzie swój kres w przyszłości. Znika czar imienia rosyjskiego; gaśnie wiara w potęgę Rosyi, w możność z jej strony oddziaływania na sprawy tutejsze. Stronić od nas zaczynają przyjaciele wczorajsi i zgadzam się najzupełniej z tem zdaniem, że wytwarzamy sobie drugą Serbię. Wypadki, oczekiwane w Sofii, zapaść mające uchwały zebrania narodowego wykażą, cośmy osiągnęli zapomocą polityki wyczekiwania i pojednania. Drogo zapłaci Rosya za udział swój w koncercie europejskim i za przyjaźń austryacko-niemiecką!"

Przegląd polityczny.

Kraków, 26 czerwca

Wien. Ztg. ogłasza sankcyonowane ustawy o budowie gmachów pocztowych w Krakowie, Lwowie, Czerniowcach, Tryeście, Bozen, Trydencie i Roveredo, tudzież ustawę o dalszem zawieszeniu sądów przysięgłych w kotarskim okr. sądowym.

Pest. Lloyd zaprzecza doniesieniu niektórych polskich dzienników, jakoby rząd węgierski nie sprzeciwiał się uchwalonemu w radzie państwa podwyższeniu cła od nafty i pisze: „Sądzimy, że stanowisko rządu węgierskiego w tej sprawie scharakteryzowaliśmy prawdziwie już w pierwszym artykule naszego niedzielnego numeru, pisząc, że uchwalonego w austryackiej Izbie poselskiej wyższego cła od nafty rząd albo wcale nie przyjmie, albo tylko pod tym warunkiem, iż przy cłach od tkaniu będzie mu przyznana kompensata".

W węgierskiej Izbie poselskiej interpelował Helfy o zamiary rządu w sprawie taryfy cłowej. Prezydent ministrów Tisza wskazał na ostatnie swoje w tej sprawie oświadczenie i zauważał, że nie chce teraz wdawać się w kwestyę, czy i kto miałby powód obawiać się wojny cłowej. Według jego przekonania, wojna cłowa między obema państwami monarchii byłaby dla obu jednakowo szkodliwą. Co do innych części układu, rząd jak dotąd, tak i nadal strzedz będzie interesów tej części monarchii, której obrona jest w pierwszym rzędzie jego obowiązkiem. Musi on jednak prosić Izby, aby teraz nie przesądzała sprawy, ale oczekiwała, aż rząd wniesie do Izby wynik rokowań.

Dzisiaj ma się Sejm węgierski odroczyć do jesieni. Tisza udaje się do Komorna na zgromadzenie okręgowe reformowanego kościoła, poczem odjedzie do Wiednia, aby cesarzowi różne sprawy przedłożyć, a następnie z rządem austryackim o bieżących sprawach się porozumiewać. Półurzędowe to do[niesienie] kończy się zapewnieniem, że rokowa[nia] między obu rządami w sprawie taryfy cło[wej] i stosunku do austro-węgierskiego Lloyda, rozpoczną się dopiero w późniejszym czasie.

Ks. Luitpold nie zaznaczył dotychczas w niczem, jaki obrót zamyśla nadać polityce bawarskiej. Zarówno stronnictwo partykularystów bawarskich, jak i partya liberalno-niemiecka mają nadzieję, że uda im się pozyskać regenta dla swych celów. Niechętne Prusom dzienniki rozgłosiły w tych dniach, że dzisiejszy regent sprzeciwiał się niegdyś w bawarskiej Izbie panów ogłoszeniu niemieckiego cesarstwa. Z Berlina zaprzeczono natychmiast temu doniesieniu. Ks. Luitpold bawił właśnie podczas owych obrad w kwaterze króla Wilhelma w Wersalu.

Podróż Gladstone'a po Szkocyi jest nowym dowodem, że popularność sędziwego męża stanu nic nie ucierpiała na ostatnich rozprawach parlamentu. Z Edynburga udał się Gladstone do Glasgowa i przemawiał tam na wielkiem zgromadzeniu ludu. Tym razem zastanawiał on się przeważnie nad losem protestantów irlandzkich, dowodząc, iż w razie nadania Irlandyi samorządu nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Mieszkańcy Glasgowa przyjmowali Gladstone'a z tym samym entuzyazmem, z jakim go witano w Edynburgu.

Pretendenci do tronu francuskiego znajdują się już po za granicami Rzeczypospolitej. Hr. Paryża wyjechał z rodziną do Anglii, ks. Hieronim Napoleon udał się do Szwajcaryi, a syn jego ks. Wiktor do Belgii. Jeżeli w ciągu obrad nad wydaleniem przeciwnicy projektu rządowego mogli twierdzić, że książęta nie występują otwarcie przeciw dzisiejszej formie rządu, to nie możnaby tego powiedzieć dziś, gdy wydalone rodziny zamanifestowały swe przekonania polityczne. Porównywując przemówienie ks. Wiktora Bonapartego z manifestem hrabiego Paryża, można się przekonać, że pozorna jedność w obozie monarchistów nie da się żadną miarą długo utrzymać. Każda z wydalonych dynastyj utrzymuje, iż jej tylko służy prawo do korony francuskiej. Ks. Wiktor nie wątpi ani na chwilę, iż lud francuski pozostanie wiernym tradycyom cesarstwa. Hr. Paryża wierzy natomiast, iż Francya wskrzesi kiedyś narodową monarchię, którą on reprezentuje. Znana *jalousie de métier*, która między dwiema dynastyami nigdy chyba nie przestanie istnieć, przebija się w odezwach obu pretendentów.

Hr. Paryża, który na statku „Wiktorya" przybył do Doveru, został tam bardzo życzliwie przyjęty przez miejscową ludność, a mayor gminy wręczył mu przy powitaniu adres w imieniu miasta.

Dzienniki francuskie omawiają wydalenie książąt w nader rozmaity sposób. *Journ. d. Débats*, który jako organ lewego centrum w Senacie, sprzeciwiał się wydaleniu, z gorżką ironią komentuje mowę Freycineta, zarzucając mu, że żądał od senatorów bezwzględnej uległości dla Izby posłów. Dziennik ten przewiduje, że gabinet pójdzie już teraz ręka w rękę z partyą radykalną, i nie dowierza zapewnieniom ministra, który chciał przekonać Senat o swych umiarkowanych

---

czytał powoli, kładł gazety na stole, zamyślał się, błądził myślą i okiem po zielonych brzegach Rosi, odwracał się, brał znowu do ręki gazetę, znowu czytał... Widocznie było tam coś, co go bardzo żywo dotknęło. Spojrzał na datę dziennika, jakby pragnął przypomnieć sobie coś, coś w pamięci odświeżyć — i uśmiechnął się. Dzienniki były z marca — nieczytane jeszcze! Uśmiech był jakiś gorzki, cierpki, jakby umyślnie skierowany do tej myśli, która się do gazety przybłąkała, a z pod serca była mu wyjętą.

— Licytują nas — rzekł smutnie — plwają jadem i śliną, już nie na jednostki marnotrawne, nie na próżniaków, którzy z założonemi rękoma chleb zapracowany dla nich przez chłopów jedzą... ale na wszystkich, na naród cały, ta ślina niemieckiej gadziny, rozpryskuje się na wszystkie polskie czoła... Jakiż to okropny policzek dla ludzkości i oświaty, która chlubiła się swemi zdobyczami, jakie upokorzenie dla bezsilnych, przeciwko którym policzek wymierzony!

Szlachcic głowę w obie dłonie pochylił, oczy zamrużył i tak w ciemności gonił myśl, prześladującą go.

— To nie jest już — sam do siebie mówił — pogwałcenie praw ludzkich, to urągowisko rozkiełzanego bawołu, nad tem wszystkiem co zdobyła, kształciła, pielęgnowała ludzkość... urągowisko z prawdy, sprawiedliwości! Na pociechę i naszą i ludzi, można powiedzieć, że taki wybryk gwałtowności i dzikości jest chyba tylko krótkotrwałem zboczeniem umysłowem, jest może ostatniem echem drapieżnych instynktów praprzeszczurów, odzywającem się w teraźniejszem niemieckiem pokoleniu. My musimy wrócić na tory prawdziwie ludzkiego postępu... tak jak jest być nie może, bo rozdmuchiwanie nienawiści doprowadzi chyba do jakiejś przedhistorycznej rzezi, niszczenia się plemion.... o to, ażeby Franki nie mogli kiedyś napaść i zniszczyć Germanów, a Germanowie Franków i Słowian!

Szlachcic zamyślił się znowu.

— Prawda.... — rzekł, wracając do dawnej myśli — a czemże jest walka, jaką Niemcy wobec nas podnieśli? Nie rzezią, wprawdzie, ale niszczeniem.... Dziś dadzą sto milionów, ażeby kupić połowę Księstwa Poznańskiego, jutro mogą zawotować dwa miliardy na to, ażeby pozostałych chłopów polskich wysiedlić do Afryki! Jednych zmuszą do sprzedaży, drugich przynęcą, innych wywłaszczą przemocą! Gdzież szukać ratunku wobec gwałtu siły i złota? Takie środki, jakich się chwycił rząd niemiecki, takie drogi, jakiemi poszedł, dowodzą tylko, że jego pycha dosięgła prawie niemocy moralnej, skarłowacenia ducha.... i w tem właśnie leży może największa pociecha, że walka z przemocą tak dziś rozwielmożnioną, może się jeszcze naszem zakończyć zwycięstwem!

Szlachcic umilkł znowu, a po chwilce dodał:

— Ten, kto się na grosz niemiecki złakomi i choćby kawałek ojczystej ziemi im ustąpi, będzie chyba... podły! Zetknęliśmy się pierś do piersi z nieprzyjacielem i biada temu, kto ustąpi, bo nietylko on, ale jego dzieci wydziedziczone będą się tułać po świecie i do ustąpionego stanowiska nie wrócą! Nie wrócą, tak jak ja nie wróciłem nigdy do Chyrowa i Zołotonoszy... Póki będzie ziemia w ręku polskim, póty będzie Polska, póty nas nie zagryzą...

Koło werandy zaskrzypiał lekko piasek pod czyjemiś krokami, a po chwilce z pomiędzy szerokich, łapciastych liści winogradu i blado-fioletowych gron glicyny, jakby w ramach zieleni i kwiatów pokazała się twarz żony. Była to jeszcze kobieta młoda i piękna, pełna zadowolenia, spokoju, jakie daje życie bez troski o jutro. Tylko co wróciła ze spaceru; na głowie miała szeroki, od słońca, kapelusz, na ręku, przez ramię, lekką zarzutkę. Spojrzała na siedzącego przy stole męża i twarz jej powlekła się delikatnym uśmiechem zdziwienia, ledwie dostrzegalnym. — Szła cicho, lekko z całą swobodą i gracyą najlepszej tresury, a idąc, stuknęła mocniej nieco końcem parasolki o podłogę werandy; na odgłos ten, szlachcic podniósł głowę i na żonę spojrzał.

— Z powrotem już? — zapytał.

Żona nie odpowiedziała na pytanie, nachyliła się tylko nad stolikiem i do gazet rozłożonych spojrzała.

— A... czytasz? — Po chwilce dodała: Szkoda, że nie kazałeś sobie przynieść ostatniego zeszytu *Revue des Deux Mondu*, jest dokończenie *„La morte"* Feuillet'a... Ach, jak on pisze, jak pisze!..

Szlachcic nie odpowiadał. Żona rzuciła okiem na stos odsuniętych gazet i książek i dojrzała ceglastą okładkę *Revue*.

— Masz przecie ten zeszyt.... — dlaczegóż nie czytasz?

Szlachcica zainteresowało coś bardziej jak *„La morte"*. Wyciągnął rękę, wziął krzesło za poręcz i wysunął go, o ile ruch ręki pozwalał, na środek werandy.

— Siadaj, proszę cię... — rzekł.

Żona nie mogła sobie wytłómaczyć zagadkowego zachowania się męża, wpatrywała się w niego zdziwiona, zaciekawiona, jakby starała się zagadkę rozwiązać.

— To okropność — zauważył p. Jan — rozpoczęło się nowe szczucie Niemców na nas! Jeszcze nie skończyło się wypędzenie 30 tysięcy Polaków z własnej ojczyzny, jeszcze nie zaschła brudna ślina, za pieniądze wypluta, Hartmanów, a już Bismark nowy cios nam przygotował: wniósł projekt pożyczki stu milionów marek na wykupno pozostałej w ręku polskim ziemi w Poznańskiem. Jakich ciężkich dożyliśmy czasów! W Wielkopolsce licytują naszą ziemię, w Galicyi zalewają żydzi, a pozorami swobody politycznej zabijają ekonomicznie, osłabiają, rujnują szlachtę, aby łatwiej było kilku karyerowiczom pędzić własny naród w przepaść, której jeszcze nazwiska nie nadano... A tu u nas? Nie wolno kupić, nie wolno podarować, nie wolno kawałka ziemi testamentem zapisać... Już nic gorszego wymyślić nie można — pozostaje tylko jeden środek: przymusowe wywłaszczenie, i kto wie czy tego środka jutro Katkow lub Suworin nie zaproponują, a pojutrze car nie potwierdzi ukazem! A my, jak stado baranów, patrzymy na to biernie, czekamy naszej kolei... Tam Niemcy, tu Moskale nas cisną, lud wiejski bałamucą, szerzą pośród niego swoje podłe piśmidła, a my naszą literaturę oddaliśmy w arędę, jak karczmę, która proteguje tylko pijaków, bo z nich ma korzyść największą! Uczciwe siły marnują się, bo po karczmach żydowskich nie chcą się poniewierać, a garstka robotników uczciwiej i trzeźwiej myślących zużywa energię w walkach osobistych... Kiedyż to? dziś właśnie ostrzą słowa i nieraz oręż o jakąś posługaczkę Melpomeny, niepowściągliwą w ambicyi i słowach, która spór swój wywleka na forum publiczne wtedy właśnie, kiedy hyeny i wilki szczerzą zęby, aby nas rozszarpać, kiedy do obrony trzeba skupiać energię i siły. Wnukom naszym grozi widmo, że może nie będą umiały lub nie będą miały czytać coś pożytecznego w ojczystym języku, że naukę będą czerpać musiały z obcej, mętnej nieraz studni, że myśli swoje lżej im będzie wyrazić obcą, niżeli swoją mową! Jest to upakarzająco smutne, ale kto wie, czy się nie stanie prawdziwem! Trzeba być ślepym, aby nie widzieć co się dzieje: naród składa się z dwoch połów, jedna ciemna, zapracowana, nieświadoma niebezpieczeństwa — to lud i większość mieszczaństwa druga zatraciła poczucie obywatelskich obowiązków i chociaż trzeźwo niby narodowości i przyznaje się do niej, ale na pożyteczną pomoc w walce tej narodowości o przyszłość swoją dotąd się nie zdobyła — jest to szlachta. Przyzwyczajona do przewodniczenia narodowi, gotowa porwać się do walki, ile razy uśmiecha się jej myśl przewodnictwa, a zapomina, że przewodnictwo wymaga od niej ofiar i tylko temi ofiarami, z poczucia obowiązku płynącemi, kupić sobie może miejsce zaszczytne na kartach dziejów. Ona wierzy w żywotność i siłę narodu — ale jej wiara bez uczynków, martwą jest....

Zdawało się, że usta szlachcica wyrzucały wszystko, co nakipiało mu w sercu, że myśl wysuwała przed nim obrazy już gotowe, zakryte tylko jakąś zasłoną. Żona słuchała milcząca, zdziwione, pytające spojrzenie utkwiwszy w rozgorączkowanej twarzy męża i nie umiejąc wytłómaczyć sobie metamorfozy, na jaką patrzyła.

Pan Jan rzucił okiem na kupę francuskich dzienników z pewnem oburzeniem.

— A my lepiej robimy? — rzekł niezadowolony. — Karmimy się cudzą strawą, dla nas nieraz wyłącznie przygotowaną, aż do przesycenia... Lubujemy się w cudzoziemskich denerwujących sosach literackich, pożeramy je ze wstrętem wewnętrznym, z obrzydzeniem, ale pożeramy, — z obawy, aby nas za barbarzyńców i nieuków nie

tendencyach. Pisma konserwatywne pocieszają się tem, iż ostatnia uchwała Zgromadzenia Narodowego obudzi w wielu warstwach sympatyę dla wydalonych książąt — z drugiej zaś strony rozzuchwali jeszcze bardziej nieprzejednane rewolucyjne żywioły i w ten sposób przyczyni się do upadku rzeczypospolitej.

Rép. Franç. pochwala Freycineta za jego wystąpienie w Senacie i spodziewa się, że prezes gabinetu z równą energią występować będzie przeciw anarchistom.

Dep. Lafont przedłożył Izbie francuskiej wniosek, żądający zniesienia ustawy z r. 1872, nakładającej kary na członków międzynarodowego stowarzyszenia robotników. Wnioskodawca przypomina Izbie, iż wniosek tej samej treści, postawiony przez niego w r. 1882, dotychczas nie został załatwiony. Deputowanego poparło tym razem 101 członków Izby.

Obawy, wywołane w Londynie wieścią o zatknięciu francuskiej flagi na Nowych Hybrydach, okazały się zupełnie nieuzasadnionemi. Od kapitana angielskiego okrętu „Undine" nadeszła do ministeryum depesza z doniesieniem, że ani Francya tych wysp nie zajęła, ani też nie ogłosiła swego protektoratu. Kapitan angielski donosi także, że zamieszkali na Hybrydach Francuzi muszą znosić od krajowców wiele obelg i krzywd.

Wybory do holenderskiej Izby deputowanych zakończyły się klęską stronnictwa konserwatywnego, które liczy obecnie o 10 głosów mniej od partyi postępowej. Stolica kraju wybrała dwóch postępowych posłów. Wobec tego spodziewają się w Holandyi dymisyi konserwatywnego gabinetu p. Heemskerk.

Nowosti wykazują ciągłe zbrojenie się Turcyi w Europie i Azyi i utrzymują, że uzbrojenia te wymierzone są przeciw Rosyi. Dziennik petersburski dowodzi, że uzbrojenia Turcyi zmuszają także Rosyę do zbrojeń i że Rosya żądać musi w najbliższym czasie demobilizacyi Turcyi.

Z Sofii piszą do *Bud. Corr.*: „Politycznego horyzontu Bułgaryi jasnym nie można nazwać. Usiłowania panslawistów z byłym ministrem Cankowem i dawniejszemi gabinetami rumelijskiemi na czele, — tyle odnoszą skutek, o ile rozporządzają oni znakomitemi materyalnemi środkami. Złoto rozrzucają pełnemi garściami, a dla osiągnięcia celu nie pogardzają zbrodnią, nawet morderstwem, jak tego dali dowód podczas wyborów rumelijskich, gdy tymczasem rząd nie przekracza granic obowiązującej ustaw, przez co ułatwia agitacyę anarchicznej propagandy. Panslawiści urządzili własne biuro prawne dla Bułgaryi, w którem pracuje konsulat rosyjski, urzędnicy i oficerowie rosyjscy, między innemi gen. Sobolew. Biuro to fabrykuje korespondencye na podstawie materyałów, dostarczanych przez organa Cankowa, które następnie posyła do *Mosk. Wiedom.*, *Petersburs. Wiedom.*, *Now. Wrem.* Jednę z takich korespondencyj podajemy w rubryce „Z dzienników rosyjskich".

W Sobraniu bułgarskiem toczą się gorące obrady nad adresem do tronu. Projekt adresu uchwalony przez większość komisyi jest tylko nader życzliwą dla rządu parafrazą mowy tronowej. Opozycya wystąpiła z innym projektem adresu, zawierającym ostrą krytykę gabinetu. Nietylko jednak w rozprawie adresowej zamanifestuje się opozycya przeciw rządowi, lecz stronnictwo to zamierza zaatakować ustęp traktatu z Turcyą, na mocy którego Bułgarya ma odstąpić Turcyi okręg Kirdżali z 32 tysiącami mieszkańców. Sprawa pożyczki, którą rząd bułgarski chce zaciągnąć w kwocie 100 milionów fr., napotka także na silny opór. Te usiłowania opozycyi nie wpływają jednak bynajmniej na politykę ks. Aleksandra. W dniu, w którym Sobranie rozpoczęło obrady, wydał on rozporządzenie, przywracające zniesione niedawno cła nawet od tych towarów, które już opłaciły cło na innej granicy państwa otomańskiego. Rozporządzenie to świadczy, iż ks. Aleksander czuje się dosyć silnym, by módz sobie lekceważyć niezadowolenie, jakie ten jego krok musi wywołać w gabinetach europejskich. Nic więc dziwnego, że w Europie panuje przekonanie, iż znaczna większość Sobrania poprze bezwarunkowo politykę księcia. Niektóre poważne pisma uważają nawet za rzecz bardzo prawdopodobną, że w ciągu obecnej sesyi nastąpi ogłoszenie Bułgaryi samodzielnem królestwem. *Pester Lloyd*, którego przeraża sama myśl o ogłoszeniu księcia Aleksandra królem, grozi Bułgarom, że tak nieostrożny krok pozbawiłby ich sympatyi Niemiec i Austryi.

Układy między Rumunią i Niemcami w celu zawarcia traktatu, regulującego stosunki konsularne, dały opozycyi rumuńskiej sposobność do wzniecenia silnej agitacyi przeciw rządowi. — Z siedmiu sekcyj, na które się dzieli Izba rumuńska, trzy oświadczyły się przeciw traktatowi, widząc w nim uchybienie godności niezawisłego państwa. Przedwczoraj odbyło się w Bukareszcie publiczne zgromadzenie opozycyjnego stronnictwa, na którem przemawiali Dymitr Bratiano, Vernescu i Lahovary. Zgromadzenie uchwaliło protest przeciw traktatowi z Niemcami. Następnie zebrały się tłumy ludu przed redakcyą dziennika *Natiunea*. Policya rozpędziła zbiegowisko.

Kronika.

Kraków, 26 czerwca

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad sprawą budowy teatru.

Towarzystwo techniczne tutejsze na wczorajszem posiedzeniu przyjęło rezygnacyę p. Karola Zaremby z godności prezesa, oraz wybrało z swego grona deputacyę, której powierzono udać się do prezydenta miasta z prośbą o przyczynienie się do oddania budowy teatru w Krakowie, tylko w drodze konkursu.

Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego na ostatniem posiedzeniu swem wybrał dziekanem na rok przyszły szkolny prof. Browicza, następnie poruczył zastępstwo w klinice chorób dzieci przez czas urlopu prof. Jakubowskiego doktorowi Murdzieńskiemu, oraz zamianował dra Schaittera asystentem przy katedrze medycyny sądowej na 2 lata.

Petycya Wydziału lekarskiego Uniw. Jagiell. do Sejmu o utworzenie oddziału okulistycznego w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, znalazłszy poparcie u Wydziału krajowego, któremu była odstąpioną, będzie wniesioną do rozpatrzenia w czasie nadchodzącej sesyi sejmowej. Oddział okulistyczny obejmowaćby będzie od 20 do 24 łóżek i ma być umieszczony w antrenach pawilonu, przeznaczonego dla kobiet, który jednak poprzednio ulegnie odpowiednim zmianom.

Prof. dr. Teichman z okazyi przypadającej w roku bieżącym 25 rocznicy działalności swojej profesorskiej otrzymał od Towarzystwa lekarskiego w Warszawie tytuł członka honorowego.

W gimnazyum św. Jacka zdali egzamin dojrzałości: z odznaczeniem: Eichenbaum Saul, Miodoński Franciszek, Piekarski Stanisław i Skibniewski Aleksander. Dalej uznani zostali za dojrzałych: Bader Leopold, Berman Szymon, Cholewa Wojciech, Chorążak Antoni, Dziewiński Stefan, Fihauser Stanisław, Goldbager Izak, Grotowski Stefan, Hankus Eugeniusz, Hochstim Chaskel, Janiczak Stanisław, Jasiński Witold, Jeż Walenty, Konopka Stanisław, Kurklewicz Stanisław, Kwiatkowski Bronisław, Landau Saul, Łącki Adam, Lubowiecki Julian, Mączka Wincenty, Miodoński Józef, Orzechowski Bernard, Padlewski Stanisław, Palica Jan, Pardyak Stanisław, Piotrowski Edward. Podczaski Julian, Rubczyński Stanisław, Rieser Gerson, Sadowski Konstanty, Siedlecki Franciszek, Sozański Stefan, Sumiński Artur, Wiczkowski Wincenty. Windakiewicz Józef, Wlassak Adam, Zgaździński Stanisław, Żur Stanisław, eksterniści Nowak Julian i Geisler Józef.

W pensyonacie p. Krynickiej odbył się w dniu dzisiejszym doroczny popis szkolny z deklamacyi, gry na fortepianie i niektórych przedmiotów, z jak najświetniejszym rezultatem. Żałować tylko należy, że zniesiono formalne egzamina, gdyż zgromadzeni mogliby jeszcze lepiej ocenić wyniki sumiennej pracy profesorów i umiejętnego kierownictwa przełożonej. Przewodniczący delegat Rady miasta ks. kanonik Midowicz, stwierdził świetny rezultat całorocznej pracy i złożył wyrazy gorącego uznania p. Krynickiej za jej kierownictwo. Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że jestto pensyonat, w którym przełożona stara się nie tylko o rozwój umysłu swych elewek, ale i o wychowanie prawdziwie polskie, przejęcie młodych serc gorącą miłością Ojczyzny.

W pensyonacie p. Serwatowskiej odbył się wczoraj doroczny popis uczennic przedmiotów nadobowiązkowych: muzyki, śpiewu, deklamacyi i tańca. Program popisu z jedenastu numerów złożony, w trzech czwartych częściach co najmniej, kwalifikuje się na koncertowe estrady. Deklamacye „Alpuhary" w tłumaczeniu francuskiem Gasztowta, dwóch niemieckich utworów Schillera, polskiego „Odrodzenia Polski" Duchińskiej, — muzyka: marsz weselny Mendelsona-Bartholdy, śpiewy „Tułaczka" i „Złota rybka" Moniuszki — wreszcie tańce zakończone mazurem, doskonale usposobiły dość licznie zebranych specyalnie na popis ten zaproszonych gości. A wymienione utwory to dopiero część obfitego i urozmaiconego programu, którego wykonaniem panienki zasłużyły sobie na pochwałę, a kierowniczka zakładu na słowa uznania dla starań i pracy. Na popisie obecnym był prezes Akademii Umiejętności dr. Majer.

Dyrektor Tow. muzycznego p. Stanisław Niedzielski, zajmujący tę posadę od lat 10 wniósł do Wydziału podanie o uwolnienie go nadal od czynności kierownika artystycznego Towarzystwa. Podanie swoje motywuje p. Niedzielski brakiem zdrowia, oraz potrzebą dłuższego wypoczynku. Celem obsadzenia opróżnionej posady Wydział postanowił na wczorajszem posiedzeniu rozpisać konkurs z terminem ostatecznego zgłoszenia się po d. 1 sierpnia br.

P. Karol Zaremba nadesłał nam pismo, którem wzywa nas do sprostowania, że podane przez nas motywa rezygnacyi jego z godności prezesa Towarzystwa technicznego są „co do słowa niezgodne z prawdą". Myśmy jako powód rezygnacyi podali różnicę zapatrywań między prezesem a Towarzystwem w sprawie konkursu na budowę teatru. Otóż dowiadujemy się, że p. Zaremba w liście, w którym składa prezesostwo oświadcza, iż powodem rezygnacyi jest brak czasu i nawał pracy. Dziwnie jednak ten nawał pracy zbiegł się z tą okolicznością, że Towarzystwo techniczne oświadcza się za konkursem a p. Zaremba chce teatr budować bez konkursu.

Muzeum narodowe w ostatnich czasach otrzymało następujące dary: P. Natalia Dzierzbicka nadesłała z Nicei portret au deux crayons roboty V. G. Kiningera. P. Józef Patelski: dwa portrety olejne, malowane przez Kazimierza Pochwalskiego i jeden przez J. N. Głowackiego, oraz odznaki honorowe polskie. P. B. Syrewicz, art. rzeźb. z Warszawy: projekt gipsowy na pomnik Mickiewicza. P. Franciszek Unichowski: rzeźbę w glince, przedstawiającą głowę żyda litewskiego, własnej roboty.

Pomieszczono w salach muzealnych: obraz Józefa Brandta, przedstawiający „Spotkanie na drodze"; obraz średniowieczny, ex voto właścicieli Tymowy z początku XVI w., oraz zbiór kamei i intaglii, zakupiony przez Radę m. od p. Schmidta-Ciążyńskiego.

Zbiory p. Schmidta-Ciążyńskiego zakupione przez gminę miasta Krakowa, wystawione zostały w Muzeum Narodowem.

W Muzeum techn.-przem. otwartą została z dniem dzisiejszym wystawa całorocznych studyów rysunkowych, malarstwa i modelowania uczennic wydziału sztuk pięknych na wyższym zakładzie naukowym dla kobiet, który można zwiedzać przez trzy dni następne tj. do 29 bm. włącznie od godz. 10 rano do 5 po południu.

Ogólne zebranie akcyonaryuszów Banku galic. dla handlu i przemysłu odbędzie się w lokalu Banku w dn. 30 bm. o godz. 11 przed południem.

Prezydentowi sądu wyższego składała wczoraj życzenia deputacya, przybyła z sądu obwodowego w Tarnowie, którą składali: zastępca prezydenta radca Mossor, oraz 5 członków sądu.

Prezydent sądu wyższego p. Zborowski dziś rano pospiesznym pociągiem wyjechał do Wiednia.

Deputacya urzędników Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, złożona z szefów biur pp. Geislera, Czesława Kieszkowskiego, oraz Kroebla, wręczyła w ostatni czwartek z powodu 25 letniego jubileuszu Towarzystwa hrabinie Henrykowej Wodzickiej adres podpisany przez wszystkich urzędników, w wyrazie uczuć dla ś. p. Henryka Wodzickiego, jako dyrektora, za jego iście ojcowską nad urzędnikami opiekę. P. Czesław Kieszkowski, wręczając adres, wypowiedział żal, że śmierć nieubłagana nie pozwoliła ś. p. Henrykowi cieszyć się plonami pracy jego pełnej zasług i poświęcenia. Pani Henrykowa Wodzicka zapewniła deputacyę, że adres przechowa jako jednę z najmilszych pamiątek.

Ślub. Dziś rano w kościele WW. Świętych po błogosławiony został związek małżeński między panną Maryą Zawadzką córką śp. Stanisława b. kupca i śp. Katarzyny z Grzybowskich, a p. Józefem Siermontowskim synem Piotra Siermontowskiego b. komisarza targowego. Państwo młodsi wyjeżdżają do Tarnowa.

W koncercie chóru akademickiego, zapowiedzianym na jutro w parku krakowskim, na dochód kolonij wakacyjnych, zaszła zmiana. Zamiast bowiem orkiestry 13 pułku, chwilowo nieobecnej w mieście, grać będzie orkiestra 20 pułku. Uległ także niektórym zmianom program chóru samego, w skutek czego całość obejmuje utwory następujące: Sen młodości (Engelsberg), Taniec (Zoellner), Walc (Abt), O Hanko jedyna (Reiser), Polonez z „Verbum nobile" (Moniuszko), Jutro luba spieszę (Wiltberger), Chatyna (Worobkiewicz), Hymn do nocy (Beethoven), Pieśń ludowa „Gdyby ptakiem być", oraz ruska „Do boju"; prócz tego p. Fontana śpiewać będzie kilka pieśni solowych. W razie niepogody koncert odłożony będzie na wtorek

W teatrze odegrano wczoraj wobec przepełniającej salę publiczności „Gasparone" Millöckera. Dla wykonawców nie szczędzono oklasków, a niektóre ustępy wokalne po parę razy na żądanie powtarzane być musiały. Ocenę operetki oraz gry artystów zamieścimy w następnym numerze.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś rano o godzinie wpół do ósmej w domu Nr. 9 na placu Matejki *vis a vis* kościoła św. Floryana, pracujący przy budowie domu murarz Piotr Pawlikowski, spadł na bruk z rusztowania i na miejscu ducha wyzionął. Z tegoż samego rusztowania spadł również we wtorek jeden z murarzy i poniósł ciężkie rany, z których dotąd się nie wyleczył. Dziwnie nieszczęśliwą budowę prowadzi, jak nas poinformowano, budowniczy p. Dembski. Zmarłego Pawlikowskiego odesłano do kostnicy. Liczył on przeszło 30 lat i pozostawił rodzinę.

Na ulicy Sławkowskiej przy odnawianiu domu, graniczącego z hotelem Saskim, ustawiono rusztowanie w tak niewygodny sposób, iż publiczność przechodząca koło owego domu wieczorem narażoną jest na niebezpieczeństwo uderzenia o poprzeczne rusztowanie, które zatarasowywa przejście a nie jest oświetlone.

Stłumiony pożar. Wczoraj o godz. 9 wieczorem zaalarmowano straż pożarną, że pali się podłoga w domu nr. 9 przy ulicy Brackiej. Natychmiast wyruszył pluton pompierów i stłumił pożar. Po wyrąbaniu podłogi i zburzeniu pieca, przekonano się, że wskutek przepalenia się podstawki od popielnika zajęła się podłoga i belki. Na miejscu pożaru był obecnym p. Eminowicz, tudzież pogotowie policyjno-wojskowe.

Lwów, 24 czerwca. Oryginalne widowisko miało temi dniami wielu mieszkańców Lwowa, przybyła bowiem luźna banda cyganów. Na 10 wielkich wozach przyjechało kilkanaście rodzin cygańskich rogatką łyczakowską razem z dziećmi i młodzieżą do 70 osób. Są to wygnańcy z Rosyi, którzy przez rząd rosyjski wydaleni udają się przez Lwów do Węgier, swojej ojczyzny. Przybyszów prowadziły tłumy ciekawych aż do gmachu dyrekcyi policyi, która zajęła się umieszczeniem przez noc tych czarnych gości. Całe to towarzystwo rozumie po polsku i mówi tameczną polszczyzną; mężczyzni odznaczają się typowymi rysami a kilka młodych cyganek niezwykłą urodą i dość bogatym strojem oryginalnym.

Z Krynicy. Przybywające tutaj chore osoby, nie mają dość słów na podziękowanie naczelnikowi stacyi kolejowej w Muszynie p. Nowickiemu, za uprzejme i pełne godności postępowanie wobec zatargów ze służbą i woźnicami, na jakie często podróżujące panie bywają narażane. Uprzejmość pożądana zawsze, godną jest uznania, jeżeli bezinteresownie okazywaną jest bezbronnym i chorym kobietom.

W Iwoniczu, podług ostatniej listy kąpielowej bawiło do 20 czerwca 153 rodzin czyli 349 osób. Z Krakowa bawią między innemi Nalepa Feliks, Tołoczko Edward, Dyktarski Władysław, dr. Hubaczek Eugeniusz, Pachulska Teofila i Köhlerówna Wanda.

Dobromil, 25 czerwca. Kongregacya św. Propagandy w Rzymie przekonawszy się, że dochody monasteru dobromilskiego nie wystarczają na utrzymanie teraźniejszego licznego nowicyatu bazyliańskiego przysłała za pośrednictwem ks. biskupa sufragana Puzyny rektorowi tutejszemu 3000 franków zapomogi

Przed kilkuma dniami zjawiło się w mieście naszem dwu jegomościów brodatych, jeden brunet starszy, drugi blondyn, jakoby mnichów z Betleemu. Starszy z nich przedstawiał się jako archimandryta i wybierał składkę na budowę cerkwi w Betleemie. Prócz języka rosyjskiego, którym obadwa władali wybornie, znają język grecki i chaldejski. Z ich dokumentów można się było przekonać, że zwędrowali Serbię i węgierską Sławiańszczyznę, lecz prócz podpisu schizmatyckiego biskupa Karlovackiego nie mieli żadnych dowodów, że są katolikami a utrzymują, że pozostają w unii z Rzymem. Ponieważ św. Propaganda przed niedawnym czasem przestrzegała nasze duchowieństwo, aby nie popierało kwestarzy oryjentalnych nie opatrzonych w dokumenta przez Propagandę potwierdzone a to z tej przyczyny, że różnego rodzaju oszuści wyzyskują dobrą wiarę ludu naszego, a jegomościowie o których mowa nie posiadają ani takich dokumentów ani też koncesyi naszego rządu na zbieranie składek; zdradzili zaś u nas głęboką znajomość geografii i ciekawość dokładnego poznania naszych stosunków krajowych, wydali się nam bardzo podejrzanymi. Zwracamy uwagę na te postacie brodate i ich podejrzane peregrynacye między ludem!

Książki szkolne. Rada szkolna krajowa poleca dzieło p. t. „Pierwsza książka polska do czytania dla szkół przemysłowych — kurs wstępny."

Stracone ziemie przez obywateli w poznańskiem powiększyły się dwoma ubytkami. Hr. Miączyński sprzedał Pawłowo za 850.000 m. a p. Łubieński Wolniki i Paruszkę za 228.000 m. Smutne te wieści pociechę znajdują w doniesieniu, że hr. Wł. Dieduszycki odkupił z rąk niemca majątek Konarzewo w Poznańskiem.

W Berlinie grono Polaków zawiązało Towarzystwo pod nazwą „Oświata". Celami Towarzystwa są: wzajemne poznanie się przez wykłady, wzajemna pomoc materyalna i wspólna zabawa. Prezesem wybrany p. St. Frasunkiewicz, sekretarzem p. Jan Litkowski. Adres Towarzystwa Kleine Andreas Strasse Nr. 3.

Dobry apetyt. Pod tym tytułem podaje *Orędownik* następujące zdarzenie: „W grudniu ubiegłego roku umarł w mieście Poznaniu zacny ze wszech miar obywatel ś. p. Symplicyusz Jankiewicz, który uczciwą i rzetelną pracą dorobił się jakiego takiego mająteczku. Schodząc z tego świata, obdarzył oczywiście w pierwszej linii członków swej rodziny, a później jako prawy syn swej macierzy, pomyślał także o instytucyach ojczystych i udzielił tej i owej pewną kwotę pieniężną. Miłośnik wielki ludu, z którego pochodził, przeznaczył pomiędzy innemi na „Czytelnie ludowe" 200 talarów czyli 600 marek. Ten jeden wyraz „Czytelnie" podrażnił podniebienie pewnych osób i wzbudził apetyt, jak to pospolicie śmiertelnicy mówią: apetyt wilczy. I otóż co się dzieje: pewne osoby, których o głupotę, ani o naiwność dziecinną posądzać nie można, powiadomione o treści testamentu przez kogoś, co widocznie równie dobrym apetytem się cieszy, zgłaszają się do egzekutora testamentu ś. p. Jankiewicza i powiadają tak: Pan S. Jankiewicz przeznaczył dla czytelni ludowych 600 marek — nieboszczyk był wprawdzie Polakiem, ale tu, mówiąc o czytelniach miał niewątpliwie na myśli nietylko czytelnie polskie, lecz niemieckie także, dlatego prosimy o połowę owych 600 marek dla czytelni ludowej niemieckiej. Znakomite wnioski i koncept dowcipny, ale nam się zdaje, że kasyer „deutscher Volksbibliothek" obędzie się na razie bez owych 300 marek po ś. p. Jankiewiczu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Jana Mirkowskiego w Korczminie, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Uhnowie.

Składki. Do Administracyi *Nowej Reformy* nadesłała Administracya tygodnika *Prawda* w Warszawie: a) dla komitetu wygnańców z Prus rubli 74·50, czyli złr. 90·28, b) dla pogorzelców Stryja rubli 5, czyli złr. 6·10.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

W niedzielę 27 czerwca: Na ogólne żądanie „Carmen", opera w 4 aktach Bizet'a, z panią Boccskaj w roli tytułowej.

W poniedziałek 28 czerwca: „Niewiniątko z Belleville", opera komiczna w 3 aktach Millöckera, z panną Praun w tytułowej roli.

We wtorek 29 czerwca: „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach Offenbacha. W tytułowej roli wystąpi pani Skalska.

We czwartek 1 lipca: „Podróż do Afryki", opera komiczna w 3 aktach Souppé'ego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Ruch wydawniczy w Krakowie ożywia obecnie zaledwie trzeci miesiąc istniejąca tu księgarnia nakładowa poznańskiej firmy J. K. Żupańskiego i K. J. Heumana. O kilkunastu już dziełach i dziełkach, wydanych przez nią w Krakowie, pisaliśmy w właściwym czasie. Ostatniemi wydawnictwami tej firmy są: Falkowskiego Juliusza „Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce" tom IV stanowiący osobną całość — Kraków, druk Wł. L. An-

---

poczytano.... A tymczasem garstka ludzi po rozmaitych zakątkach Polski daremnie usiłuje nieść odrobinę światła, nauki, ludziom potrzebującym choćby okruszyn duchowego pokarmu — i nikt im, nikt nie niesie pomocy, a my umiemy płacić tylko naszym pochlebcom!

— Mój Janie, co ci jest? — spytała z wyrazem pewnego współczucia żona, — co ci jest? wydajesz się takim rozgorączkowanym, takim roznerwowanym.... Tu chłodno trochę, — wiatr od wody wieje... chodź do pokoju... boję się, abyś się nie przeziębił.

Szlachcic nic nie odpowiadał; zdawało się, że był niemy na prośby żony.

— Trzeba coś robić nareszcie... — rzekł, — ażeby po nas więcej zostało jak portrety, które syn za pieniądze każe przekopiować i powiesi na ścianie biblioteki; a jedyną pamiątką będzie napis: Właściciel Stepówki z przyległościami.... Prawnuk nasz, jeżeli kolekcya rodzinnych portretów dojdzie do niego, przeczyta gołe nazwiska Chyrów, Zołotonosza, Stepówka i ulituje się nad przodkami, którzy potomkom nic więcej nie zostawili oprócz nazwisk posiadanych niegdyś włości i majątków, na świadectwo niedołężności i marnotrawstwa....

Na twarzy żony odbił się pewien przestrach; zdało się jej, że mąż ma rzeczywiście gorączkę.

— Mój drogi, nic a nic nie zrozumiałam z tego, co mówiłeś....

— A ja zrozumiałem, — odrzekł jej stanowczo. — Trzeba walczyć temi środkami, jakiemi z nami walczą; trzeba siły zawczasu gromadzić. Tą siłą jest kapitał. Wolnych narodów jest on wrogiem, trądem, od którego leczyć się muszą, dla niewolnych jest on potęgą i tarczą, która go od zguby zasłoni, jest życiem, jest bronią wobec napastników.... Dziś tylko my jedni takiej broni możemy i powinniśmy narodowi dostarczyć i tylko tą drogą odzyskamy utracony wpływ nasz, znaczenie i przodownictwo w narodzie. Nasi przodkowie drogo kupowali przodownictwa i my kupić je musimy — pracą, ofiarą, szlachetnością; obywatelem nie jest ten, co ziemię posiada, ale ten, co się do obowiązków poczuwa i krajowi służy pożytecznie.... Do takiej służby, do takiego obywatelstwa wzywają nas oddawna.... a my?

Znowu nastąpiła chwila długiego milczenia. Żona starała się odwrócić uwagę męża w inną stronę.

Wszystko to ureguluje się jakoś.... Można coś będzie zrobić i dla kraju... Muszę się przed tobą przyznać, że wzbudzasz we mnie prawdziwą obawę o twoje zdrowie... Chciałabym już prędzej doczekać jesieni, abyśmy mogli pojechać do Szwajcaryi i Włoch; podróż rozrywa ciebie, uspakaja... cudowna natura południowa ma w powietrzu jakiś balsam, leczący wszystkie smutki i bóle.

Szlachcic podniósł głowę, lekko oparł na dłoni i zwrócił w kierunku ku Rosi i ogrodowi; chwilkę wpatrywał się w spokojny wieczorny krajobraz.

— Alboż tu nie pięknie? — rzekł i skinieniem głową na ogród i wodę pokazał — patrz....

Oboje patrzyli. Słońce było już przed zachodem. Po nad wielką doliną rzeki z prawej strony łagodnym łukiem wychylało się wzgórze złocące się dojrzewającą pszenicą i zakończone daleką, bezbrzeżną, zda się, stepową równiną pola, na którem, poruszane wieczornym wiatrem lekko i cicho falowały ciężkie, pozłociste pszeniczne kłosy. Po nad niemi jak gaza przeźroczysta płynęła wiatrem pędzona przejrzysta mgła, przez którą szerokie promienie zachodzącego słońca przedzierając się, ścieliły się po nad wierzchołkami kłosów. Zdala od stepu odzywały się chóry wabiących się przepiórek i derkaczy, a koncert wieczorny dzikiego ptactwa mięszał się z echem głosów ludzkich, poryków bydła, beczenia owiec, rżenia koni, szczekania psów i wiejskich śpiewów, które unosiły się i drżały nad Stepówką.

Po nad Rosią wznosił się opar wodny w postaci białych, jakby zasłona poruszających się obłoczków, które łagodny przeciąg wiatru łączył, dzielił, skłębiał i na zielone trawniki ogrodu odpychał. Na gładkiej, szklistej powierzchni rzeki pluskały się drobne rybki, a nieraz hałaśliwie podrzucały się do góry szczupaki i karpie, a po nad płaszczyzną wodną unosiły się nieskończone roje świergotliwych jaskółek, goniących drobne muszki i owady. Doliną rzeki, od lasu płynęło rozgłośne echo kałatawek pasącego się bydła i huk pastuchów, spędzających trzody do domu.

Od dołu, od ogrodu ten sam wiatr łagodny na niewidzialnych skrzydłach przynosił zapach kwitnących heliotropów z jakąś balsamiczną świeżością rosy zmięszany — a cała dolina ogrodu, porzecza, lasów i kołyszącego się, jakby do snu, łanu pszenicy, przesnute były pozłocistą przędzą zachodzącego słońca.

Długą chwilę wpatrywali się oboje w świeży, pełen siły i życia młodzieńczego, krajobraz. Szlachcic patrzył spokojnie, ale jakaś myśl migotała w jego zapatrzonem oku. Odwrócił się do żony i rzekł spokojnie:

— Wiesz co... już nie pojedziemy za granicę... Jak się mamy przyczyniać do budowania cudzych domów, lepiej swój własny podpierać...

Żona, zdawało się, teraz dopiero zrozumiała uczucie, które mężem miotało. Nie wierzyła w trwałość jego. Uśmiechnęła się ironicznie, schyliła się ku niemu i konwencyonalnym pocałunkiem w czoło pocałowała.

— Tego przecież nie zrobisz... Musielibyśmy chyba dom przed ludźmi zamknąć. Państwo Koziołapscy i hrabiostwo z Pustaków powiedzieliby zaraz, że bankrutujemy...

— I cóż? przekonaliby się, że nie bankrutujemy...

— Po cóż dawać ludziom powody do plotek?

Szlachcic zamyślił się.

— Głupcom ust nie zamkniemy...

— Przeciwnie... otworzymy...

— Wiesz — odrzekł mąż stanowczo — byłoby bardzo źle, gdybyśmy stosowali się do takich ludzi, lub krępowali się ich sądem...

Żona chwyciła się innej taktyki.

— Jestem pewna, że się rozmyślisz... Wyjazd roczny kosztuje nas tak niewiele, że nie zechcesz zapewne narażać swojej opinii.

— Ileż kosztuje?

— Ty wiesz najlepiej... Nigdyśmy wyżej nad 20 tysięcy nie wydali...

— Więc dobrze, zróbmy początek... Ponieważ za granicą traciliśmy 20 tysięcy, przypuszczam, że w kraju stracimy 10 tysięcy, pozostałe więc 10 tysięcy, ażeby mnie nikt o skąpstwo lub bankructwo nie posądził, oddam na potrzeby krajowe...

— Tak, ażeby ci ludzie, co potrzebami kierują, zmarnowali twoje pieniądze!

— To nie moja rzecz. Kraj niech sobie wybierze takich ludzi, którym ufać można. Zresztą, ja nie dla ludzi daję, którzy kierują, ale dla celu, któremu służą...

Rozmowa ta drażniła żonę.

— Ciekawa jestem — rzekła z uśmiechem — na jaki cel dasz?

Szlachcica zabolała ironia żony, ale nie dał tego po sobie poznać. Rzucił okiem na anons *Wieku*.

— O cel nie trudno... Widzisz to wydawnictwo — ręką skinął na anons o *Pamiętniku fizyograficznym* — ma 150 prenumeratorów... oczywiście przy takiem poparciu zginie — i pozostanie tylko ślad, że było kilku ludzi dobrej woli, którzy swoją pracę i pieniądze poświęcili... Z tych 10 tysięcy, które nam pozostaną, oddam na wydawnictwo pamiętnika połowę co roku... Ja na tem nie myślę wcale robić interesu, mnie chodzi o to, ażeby wiedzę szerzyć i siły własne gromadzić. Dziś nasze głowy i ręce pracują dla Francuzów, Anglików, Niemców — niech lepiej pracują dla swoich... Jeżeli w Polsce znajdzie się kilku, którzy tyle dadzą, ile my dajemy, nasza nauka nie będzie żebraczką pośród innych narodów... Drugą połowę znajdę także gdzie ulokować... Słyszałaś co kiedy o kasie Mianowskiego.

Żona spojrzała ciekawie, ale przecząco.

— Z tej kasy dają zapomogi ludziom, pracującym w jakiejbądź gałęzi naukowej. Drugą połowę oddam kasie... Nauka jeszcze żadnemu narodowi nie zaszkodziła... i nam nie zaszkodzi. Wolę, ażeby z moich pieniędzy korzystał kraj cały, jak mają korzystać francuskie teatry, szwajcarscy hotelarze i włoscy *cicerone*...

Żona decyzyę p. Jana przyjęła milczeniem. Wierzyła w swoją wymowę i w nałóg męża.

Szlachcic siedział jeszcze zapatrzony i zamyślony na werandzie. Nareszcie podniósł się lekko i do żony się zwrócił.

— Chodźmy... muszę napisać listy, przygotować pieniądze i jutro wysłać...

Pewnie wysłał...

czyca i Kazimiersa Przerwy (?) fantazya p. t. „Illa“, Kraków, drukarnia Związkowa. „Obrazy“ zawierają niedostatecznie dotąd znane zarysy wypadków i nastroju umysłów w Polsce w przededniu wojny r. 1812, opis samej wojny na przestrzeni ziem Litwy, dalej w ostacie bitwy pod Smoleńskiem, pod Wołuzynką górą, pod Możajskiem — nakoniec spalenie Moskwy. Całość pisana zajmująco interesuje i czyta się jak powieść. — „Illa“ jest fantastyczno-patryotycznym poematem, przestarzałą formą przypominającym pierwociny talentu poetyckiego w prozie, który z czasem do takiej potęgi podniósł był Zygmunt Krasiński. Młodym jeszcze autorem niezawodnie jest nieznany pseudonim: Kazimierz Przerwa.

Nakładem tejże firmy są już w druku Piotra Chmielowskiego „Studya i szkice z dziejów literatury polskiej“ i „Nasi powieściopisarze“ dzieło krytyczne, które wyjdzie z portretami naszych autorów. Z beletrystyki zapowiedziane są nowelle Michała Bałuckiego i A. J. Spka. Z historyi „Ostatnie chwile powstania 1863 r. przez T. W. Jak widzimy wiązanka barwna i obfita, a mieszcząca oprócz prac mistrzów także prace autorów młodych, co chlubnem jest świadectwem poważnych intencyj firmy.

— Konkurs muzyczny. Komitet towarzystwa muzycznego w Warszawie ogłasza konkurs na kompozycyę na sam fortepian, na 2 ręce, dowolnej formy, z uwzględnieniem średniej techniki. Wyłączają się utwory muzyki do tańca. Termin składania kompozycyj przez autorów polskich oznaczono na dzień 1 października 1886 r., pod zwyczajnemi warunkami konkursowemi. Prawo własności pozostaje przy autorze. Wyrok sędziów motywowany zostanie ogłoszony. Za najlepsze dzieła uznane przez sędziów wyznaczono: pierwszą nagrodę rubli 50, drugą rs. 30, trzecią rs. 20. Urząd sędziów przyjęli pp. Hoffman Kazimierz, Michałowski Aleksander, Münchheimer Adam, Noskowski Zygmunt, Hertz Michał.

— *Przegląd społeczny* przyniósł znów ciekawą wiązankę prac, świadczących o postępowym duchu redakcyi. Dalsze ciągi artykułów umieszczonych się mieszają z nowemi, wśród których wzbudzają zainteresowanie „Objawy kapitalizmu w Polsce“. Za sprawozdanie z dzieła Stepniaka „Caryzm i rewolucya“ skonfiskowano *Przegląd społeczny*.

Nowe książki. (Poezye. dramata):

— Bliziński Józef: Szach i mat (czyli Karyerowicz). Komedya w 4 aktach. Warszawa, 1886.

— Gawalewicz Maryan: Figiel Benwenuta. Komedya w 1 akcie. Warszawa, 1886.

— Rossowski St.: Poezye. Lwów, 1886.

— Rzewuski Stan. hr.: Potrzebne grzeszki. Komedya w trzech aktach. (Przedstawiona po raz pierwszy w Krakowie 3 kwietnia b. r.). Kraków, 1886.

— Brodziński Kaz.: Wiesław, sielanka. Z ilust. Jul. Kossaka. Wstęp krytyczny i życiorys przez M. Gawalewicza. Warszawa, 1886.

Dział ekonomiczny.

Widoki przemysłu naftowego w Galicyi.

Kuryer Lwowski otrzymał od jednego z producentów w powiecie gorlickim cenne uwagi o przyszłych widokach tego przemysłu. Z uwag tych przytaczamy poniżej jeden ustęp.

Zapatrywanie, że przemysł naftowy mimo niskiego cła się świetnie rozwijał, jest błędne. Rozwinęła się bowiem tylko produkcya, lecz ponieważ równocześnie cena produktu spadła, więc tylko pod względem fiskalnym przedstawia to się jako rozwój przemysłu. Produkt opłaca podatek; dochody państwa się wzmogły, lecz dochody producentów upadły.

Cena eksploatacyi 100 klgr. surowca wynosi w naszej okolicy 3 złr. do 4 złr. 50 ct. za 100 klgr. Wszystkie więc kopalnie, które posiadały mniejszą produkcyę, to znaczy, w których koszt eksploatacyi był większy, straciły możność egzystencyi.

Cena za 100 klgr. surowca wynosiła w roku 1882 8—9 złr., dzisiaj wynosi 4 do 4 złr. 25 ct. Jeżeli więc koszt eksploatacyi wynosi 4 złr. 50 ct. jasną jest rzeczą, że eksploatacya się nie opłaca. Upadek cen ropy został spowodowany przez konkurencyę kaukazką, a szczególniej przez konkurencyę dystylarni przerabiających fałszywie. Wskutek tańszych ofert destylarń w Fiume, Peszcie i Wiedniu musiały i galicyjskie destylarnie zniżyć ceny, co znowu pociągnęło za sobą obniżenie ceny surowca.

Produkcya powiatu gorlickiego wynosiła dotąd dziennie 450—500 cetnarów metrycznych.

Ceny spadły od roku 1882 o 50—60 proc., a złożyły się na to: podatek spożywczy i konkurencye destylarń, przerabiających fałszyfikaty.

Dotychczas zatrudniał powiat gorlicki przeszło 3000 robotników, obecnie nie zatrudnia ani 600.

Cena bowiem eksploatacyi jest w niektórych kopalniach wyższa, niż cena uzyskanego produktu. W innych kopalniach dla możności egzystencyi zastanowiono roboty, jak kopanie i wiercenie nowych szybów i ograniczono się tylko na pompowaniu starych szybów. Do tych kopalń należą większe kopalnie o średniej produkcyi, jak spółka Harklowska, Lipinki i Libusza, Siary. Wskutek zaniechania nowych robót zredukowano liczbę robotników. Spółka Harklowska zatrudniała 300 robotników, obecnie zatrudnia 32.

Lipinki, Libusza, Siary, Ropica ruska, Męcina zatrudniały po 400 robotników, dzisiaj zatrudniają po 40 do 50.

Jeżeli stan obecny potrwa dalej, natenczas z powodu zastanowienia nowych robót szyby obecnie wydające ropę zostaną wyczerpane, a ponieważ nowych szybów nie będzie, przeto wszystko upadnie, co się dzisiaj eksploatuje. Oprócz jednak tych kopalń, które dzisiaj ruch zastanowiły zupełnie lub częściowo, istnieją jeszcze bardzo wielkie kopalnie o bardzo znacznej produkcyi, w których koszt eksploatacyi wynosi 3 złr., te mogą jeszcze jako tako wegetować.

Uchwała Izby ulegalizowała wprowadzanie falsyfikatów, będzie więc naturalną konsekwencyą, że powstaną nowe dystylarnie w Węgrzech, Austryi, na Morawach i Czechach — a konkurencya tych dystylarń musi spowodować dalszy upadek cen tak, że i w tych kopalniach, które dzisiaj mogą egzystować, koszt eksploatacyi stanie się większym od ceny produktu, a natenczas i te kopalnie będą zmuszone ruch swój zupełnie lub częściowo zastanowić, a wreszcie runąć. Do tych kopalń należą Słoboda, Kryg, Polana i t. d.

Oto wierny obraz smutnego stanu przemysłu naftowego, oto dowód, że nawet najobfitsze źródła krajowego bogactwa ostać się nie mogą wobec zapowiedzianego postępowania.

Kwestya podatkowa kolei Karola Ludwika.

Rada Nadzorcza kolei Karola Ludwika, obliczywszy na podstawie dochodu dotychczasowego, przybliżony i bardzo prawdopodobny niedobór nie tylko na liniach nowych ale i na starej, zażądała od ministerstwa zaliczki z tytułu gwarancyi państwowej także i dla linii z Krakowa do Lwowa. Wypadek ten zdarzył się teraz po raz pierwszy. W preliminarzu wykazano potrzebę gwarancyjnej zaliczki w kwocie 500.000 w przypuszczeniu, że podatek wyniesie okrągło 315 000 złr. Z powodu tego podatku, który Rada Nadzorcza wliczyła w rachunek sumy gwarantowanej, odpowiedziało ministerstwo, że Zarząd kolei nie ma do tego żadnego prawa, ani nie powinien żądać zaliczki dla linii starej, bo koncesya nic o tem nie wspomina, więc nie ma do tego żadnej prawnej podstawy, z czego jeszcze nie wynika bynajmniej, by kolei odmawiano w ogóle prawa wynikającego z tytułu gwarancyi dochodów, lecz o pokryciu gwarantowanych dochodów zaliczką ze skarbu państwa może być mowa tylko na podstawie sprawdzonych rachunków z całego roku.

Kolej Karola Ludwika ma dwie osobne koncesye, dla t. z. starej linii i dla nowej. Koncesya dla linii nowej z r. 1867 mówi, że kolej przez dziewięć lat od chwili otwarcia ruchu wolną będzie od podatku dochodowego i od należytości za stemple kuponowe; po dziewięciu latach zaś podatek dochodowy może być wliczany w rachunek ruchu jak wydatek. Termin dziewięcioletni upłynął dawno. Odtąd podatek ten wlicza się w rubrykę wydatków, a wraca się w formie zaliczek ze skarbu państwa dla wyrównania gwarantowanego dochodu.

W koncesyi dla starej linii z r. 1857 nie ma wzmianki o zwolnieniu od podatku, a więc nie ma pozwolenia do wpisywania tego podatku w rubrykę wydatków ruchu. Mimo to Rada Nadzorcza zamyśla wprawdzie nie na podstawie bronienia koncesyi, ale na podstawie analogii upomnieć się jeszcze raz o prawo wliczania podatku w rachunek wydatków ruchu, a w razie odmowy udać się do trybunału państwowego....

Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu akcyonaryuszów tejże kolei, zainterpelowano Radę Nadzorczą, ile może wynosić co najmniej dochód kuponowy od akcyi na wypadek, gdyby się okazała potrzeba zaliczki rządowej z tytułu gwarancyi dochodu także i na linii starej, która dotąd mając zawsze nadwyżki, pozwalała i właścicielom akcyj linii nowej mieć w nich wspólny udział, gdyż ta nadwyżka szła w podział między wszystkich zarówno akcyonaryuszów. Na tę interpelacyę odpowiedział jeneralny dyrektor p. Sochor, że dochód od akcyi można będzie przyjąć w kwocie 7 złr. 75 ct. do 6 złr. 90 ct.; zależy to bowiem od wysokości podatku — i od sposobu gdzie i jak się go wliczy, czy w wydatek ruchu, coby podniosło sumę zaliczki z tytułu gwarancyi, czy się go strąci z kwoty czystego zysku.

Według odpowiedzi rządu na wspomniane podanie jeżeli kolej będzie musiała i po zamknięciu rachunków z całego roku zażądać zaliczki i dla starej linii, wtedy uwzględniony będzie tylko właściwy czysty dochód, który wedle obowiązku gwarancyjnego musiałby skarb państwa ewentualnie uzupełnić aż do kwoty 2 217.841 złr., podatek zaś musiałoby Towarzystwo zapłacić z własnych zasobów bez względu na wysokość uzupełniającej zaliczki.

Rada Nadzorcza obliczyła w przybliżeniu na podstawie dotychczasowego dochodu z pięciu miesięcy, że podatek za bieżące półrocze wyniesie okrągło 315 000, czyli za cały rok 630.000. Rozdzieliwszy tę kwotę na 223.000 akcyj, wypadnie na każdą prawie po 2 złr. 80 ct. A przypuściwszy, że najmniejszy dochód, zagwarantowany przez skarb państwa, wynosi 7 złr. 70 ct. od akcyi. więc rzeczywisty dochód po strąceniu owych 2 złr. 80 ct. na podatek wyniósłby tylko 4 złr. 90 ct. od akcyi. Jeżeli więc ostateczny dochód całoroczny zejdzie poniżej gwarantowanej sumy, a za kupon lipcowy zapłaci się po 5 złr. 25 ct., to niedobór po 35 ct. na akcyę trzeba będzie pokryć z funduszu rezerwowego.

Całe to obliczenie polega na przypuszczeniu, że dochody w przyszłem półroczu będą równie małe jak dotąd i że skutkiem tego nie będzie można się obejść bez odwołania się do zaliczki skarbowej i dla linii starej z tytułu gwarancyi.

Taka sytuacya jest przyczyną, dlaczego cena giełdowa akcyj tej kolei, niedawno jeszcze tak świetnych i poszukiwanych na równi z najlepszemi papierami giełdowemi, obecnie spadła znowu do 188 złr. dnia 23 b. m. — Towarzystwo tej kolei było do niedawna potęgą finansową na giełdzie, posiadało monopol przewozu wzdłuż całej Galicyi i dlatego było potęgą ekonomiczną i nie zrobiło nic nie tylko dla kraju, ale nawet dla siebie, aby przez prawie 30 lat wzdłuż starej linii, a przez prawie 20 lat wzdłuż nowej linii ożywić przemysł miejscowy a przez to podnieść i ustalić własny dochód z ruchu lokalnego. Ten obowązek, a choćby tylko trzeźwo i przezornie pojęty własny interes nie tylko Towarzystwo zaniedbywało, ale nadto niweczyło zawiązki rodzimego przemysłu przez szczególne protegowanie transportów, obcych produktów przez przyznawanie im specyalnych ulg i przywilejów ze szkodą produkcyi krajowej. A skoro z czasem powstały linie konkurencyjne, jak kolej Transwersalna u nas, a kolej Dęblińsko-Dąbrowska w Kongresówce. zabrakło towaru dalszego i obcego do przewozu, a w najbliższej okolicy towaru jest za mało, aby mogło wystarczyć na pokrycie kosztownej administracyi w sferach najwyższych, urządzonej rozrzutnie w czasach świetnego powodzenia. Skuteczna i trwała sanacya musi się rozpocząć od zmiany ducha w naczelnym zarządzie.

Prezes Tow. rolniczego okręgowego krak. zaprasza członków na ogólne zgromadzenie Towarzystwa, odbyć się mające w piątek dn. 2 lipca b. r. o godz. 10 rano w sali Rady pow.

Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia ogólnego. 2) Sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od ostatniego ogólnego zgromadzenia. 3) Wniosek Wydziału o zmianę st tutu Towarzystwa. 4) Wniosek Wydziału: Ogólne zgromadzenie uznaje potrzebę zawiązania Spółki mleczarskiej w Krakowie. 5) Wybór 2 członków Wydziału w miejsce występujących. 6) Wybór 5 członków do ankiety, uchwalonej na ostatniem ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa, mającej zbadać i wskazać, jakie w zastosowaniu do położenia rolniczego najodpowiedniejsze dla handlu rośliny należałoby uprawiać w okręgu krakowskim. (W skład tej ankiety mogą być wybrani członkowie także z po za Towarzystwa rolniczego okręgowego).

Pytania do rozbioru: 1) Jakie byłyby pożądane do wykonania w okręgu krakowskim melioracye z pomocą subwencyi ze skarbu państwa?

2) Czy robił kto próbę z odchodami kloacznemi na łąkach, jaki jest rezultat tejże, a w przeciwnym razie czy i kto podejmie się takiej próby?

3) Pytania i wnioski samoistne członków.

Z komisyi krajowej dla przem. Marszałek krajowy, jako przewodniczący krajowej komisyi dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, zaprosił jej członków na ósme zwyczajne posiedzenie, które się odbędzie dnia 3 lipca o godz. 12 przed południem w gmachu sejmowym.

Kolej Lwów-Bełzec-Tomaszów. Umowa, zawarta między ministerstwem skarbu i handlu w imieniu rządu z jednej, a zarządem kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, jako właścicielki koncesyi, z drugiej strony o zakupienie akcyj zakładowych w kwocie 900.000 złr., zaczęła już obowiązywać. Umowę rzeczoną ogłasza *Wn. Ztg.* z dnia 24 czerwca.

Gmachy pocztowe. *Wiener Ztg.* w nr. 143 z czwartku dnia 24 bm zamieszcza w swej urzędowej części ustawę z dnia 10 bm. dotyczącą budowy gmachów dla poczt i telegrafów w Krakowie, Lwowie, Czerniowcach itd., mocą której preliminowano dla Krakowa 300.000 złr., dla Lwowa 480 tysięcy złr., a dla Czerniowiec 150 000 złr.

Dowóz rosyjskiej nafty do Austryi. Po długich rokowaniach między koleją Karola Ludwika a kolejami w południowo-zachodniej Rosyi te ostatnie ogłosiły obecnie taryfę o transporcie nafty kaukaskiej na swoich liniach. Według tego koszta przewozu nafty kaukazkiej z miejsca produkcyi do Wiednia wyniosą łącznie 4 złr. 30 ct. od cetn. metr., a mianowicie z Baku do Batum koleją kaukazką 1 złr. 22 ct., z Batum do Odessy okrętem cysternowym 78 ct., z Odessy do Podwołoczysk 66 ct., z Podwołoczysk do Wiednia koleją Karola Ludwika 1 złr. 64 ct. — Drogą morską wypada jeszcze taniej, gdyż z Baku do Rieki wynosi nie całe 4 złr. W ten sposób łatwo zrozumieć, że cena nafty kaukazkiej, która u źródła kosztuje 35 ct. za cetn. metr. w Tryjeście lub w Riece nie dochodzi 5 złr.

Pocztowe kasy oszczędności. Ministerstwo handlu rozporządzeniem z dn. 15 czerwca upoważniło poniżej wymienione pocztowe kasy oszczędności do zwracania wkładek oszczędności w t. zw. krótkiej drodze tj. bez zawiadamiania urzędu pocztowego w Wiedniu, — jednak tylko w kwotach od 1 złr. do 20 złr. i pod warunkiem, jeżeli przez to książeczki wkładkowe nie będą saldowane. Upoważnione do tego kasy oszczędności są: Bełz, Bołszowce, Jazłowiec, Jezierzany, Korolówka, Kozowa, Krystynopol, Łysiec, Mielnica, Obertyn, Otynia, Peczeniżyn, Rożniatów, Rudki, Staremiasto, Touste, Waręż, Wygoda, Zamarstynów, Baranów, Biecz, Błażowa, Bojanów, Brzostek, Gdów, Jawiszowice (dworzec), Kańczuga, Krynica, Piwniczna, Rozwadów, Rzepiennik strzyżewski, Skawina, Wiśnicz.

Ostatnie wiadomości.

Rząd pruski wydał rozporządzenie dotyczące komisyi osadniczej dla Prus zachodnich i Poznańskiego, podpisane przez cesarza Wilhelma, ks. Bismarka i wszystkich ministrów. Rozporządzenie to pozostawia szerokie pole dyskrecyjnej władzy rządowej. Liczba członków komisyi nie jest oznaczoną. Komisya składać się będzie: 1) z naczelnych prezesów Prus zachodnich i W. Ks. Poznańskiego; 2) z komisarzy, prezesa ministrów, ministrów rolnictwa, domen i lasów, spraw wewnętrznych, skarbu i spraw duchownych, naukowych i lekarskich; 3) z członków przez króla na trzy lata mianowanych. Ci członkowie będą właściwemi urzędnikami, którzy, jeżeli urząd sprawować będą pobocznie, będą uważani za honorowych i pensyi brać nie będą. Natomiast otrzymywać będą dyety i koszta podróży. Prezes dotychczas nie zamianowany w razach nagłych może działać samodzielnie, co znacznie zakres jego władzy rozszerza. Komisya rozstrzyga większością głosów, w razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący. Tymczasowy zarząd zakupionych gruntów przechodzi na regencyę obwodową, jeżeli komisya nie zażąda prawa natychmiastowego zarządu, celem przygotowania albo wykonania kolonizacyi.

Na pozawczorajszem posiedzeniu pruskiego ministerstwa stanu, odbytem pod przewodnictwem wiceprezesa gabinetu Boettichera, uchwalono przepisy wykonawcze dla tej komisyi i rozstrzygnięto rozmaite kwestye osobiste.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Wiedeń, 26 czerwca, godz. 2. (Buletyn meteor.) Najmniejsze ciśnienie atmosfer. między 750 a 755 mm. jest w północnej Skandynawii; największe między 770 a 765 mm. jest w krajach bałkańskich. Drugiego najmniejszego ciśnienia nie ma. — Wiatr zachodni; niebo przeważnie pogodne; sucho; zapowiada się ciepło, a zresztą żadna ważniejsza zmiana obecnego stanu.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 26 czerwca. Dzienniki polskie powtarzają wieść, iż podczas rzekomego pobytu cara w Warszawie, którego tam w jesieni mają oczekiwać, można się spodziewać zjazdu jego z cesarzem austryackim. Podług informacyj zasięgniętych przez *Fremdenbl.* w kołach kompetentnych, o takim zjeździe tam nic nie wiadomo.

Buda-Peszt, 26 czerwca. Sesya parlamentu zamknięta dziś reskryptem królewskim. Następna sesya zwołana na 18 września.

Bukareszt, 26 czerwca. Dziś zawarta między Francyą a Rumunią prowizoryczna umowa handlowa zacznie obowiązywać od 1 lipca.

Bukareszt, 26 czerwca. Narady Izby nad konwencyą konsularną z Niemcami odroczone z powodu nowych koniecznych rokowań z rządem niemieckim.

Berlin, 26 czerwca. W parlamencie poświęcił prezydent gorące wspomnienie pamięci króla Ludwika II.

Londyn, 26 czerwca. Sesya parlamentu zamknięta wczoraj popołudniu. Mowa tronowa nadmienia, że stosunki zagraniczne są bardzo przyjazne; wspomina z zadowoleniem i uznaniem o mądrych radach mocarstw i o powolności sułtana, dzięki czemu pokój na Wschodzie został przywrócony, mówi o poprawieniu się stosunków w Egipcie, wreszcie wypowiada życzenie, aby nowy parlament zapewnił spokój i zadowolenie mieszkańców, oraz potęgę i jedność państwa.

Odpowiedzialny Redaktor *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 26 czerwca 1886.	Giełda porana	Giełda połudn.
Renta papierowa austryacka	85 25	85·20
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	—·—
„ srebrna	—·—	—·—
„ złota	—·—	—·—
4% Renta złota węgierska	106 32	106·45
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	8·8·—
Akcye kredytowe austryackie	279 50	280·40
„ „ węgierskie	285·75	286·75
Londyn	—·—	—·—
Napoleondor	—·—	10·—
Lombardy	116·75	116·75
Akcye Karola Ludwika	188 60	189·50
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	228·75
Anglo-bank	—·—	115·—
Union	71·25	71·25
Bankverein	—·—	104·50
Staatsbahn	229·70	230 80
Elbethalb.	159 25	159 90
Tramway	201·20	202·10
Länderbank	223 75	224 25
Alpine	23 —	23 10
Marka	—·—	61·90
Rubel	123 —	123·—
Dukat	—·—	5·97
Berlin d. 26 czerwca 1886		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	452·50

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 26/6. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Rubla papierowe rossyjskie . za 100 rubli	122 50	123 25
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 60	62 —
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 95	10 05
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	103 —	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	94 75	95 75
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 50	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 75	96 75
5% Obligi komunalne . I Emis.	99 60	100 60
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	94 75	96 —
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	92 75	93 75
5% „ „ „ „ „	101 25	101 75
6% „ „ Banku hip.	102 75	103 75
5% „ „ „ „ z prem. 10%	101 75	102 50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 60	100 20
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	100 —	200 75
4% „ likwid. „ „ „ 100	92 —	93 50
Lwów, dnia 25/6. bez bieżącego kuponu.		
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	285 —	295 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	101 10	101 45
% „ „ „ „ „ „ „ 100	95 10	95 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	95 85	96 35
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 70	100 10
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	105 —	105 40
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	94 75	95 75
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	99 75	100 50

Warszawa, dnia 25/6. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	100 80
4% Listy likwidacyjne . „ „ 100	— —	93 50
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	98 75
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	97 60
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	97 2[illegible]
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	97 —
Wiedeń, dnia 25/6. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.		
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	8 20	85 35
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	85 75	85 90
4% „ „ złota „ „ 100	116 95	117 15
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	102 —	102 15
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	131 75	132 25
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 20	139 50
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	139 75	140 25
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	— —	167 75
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 —	168 50
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	106 35	106 45
5% „ papierowa „ „ 100	94 80	95 —
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	120 50	121 —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	120 25	120 50
„ „ „ „ 50 „ „ 100	120 20	120 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	125 20	125 50

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	105 10	105 40
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	— —	105 60
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	105 30	105 40
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 30	105 70
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	117 —	117 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 —	106 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran., „ 1	31 80	32 —
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	17 80	18 10
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	96 25	96 75
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	103 —	103 25
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	101 50	102 —
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	99 75	100 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 70
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	100 50	101 50
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 90	100 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	125 —	125 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	100 25	100 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	101 10	101 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	95 —	95 50
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	100 45	101 75
4½% „ „ „ „ „ 100	101 40	101 65
4% „ „ „ „ „ 100	98 80	98 90
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	103 30	103 70

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	101 50	101 80
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	117 25	117 75
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 30	101 90
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	102 60	102 80
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	83 50	83 90
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	93 10	93 40
4% Rudolfa w złocie. „ 200 „ „ 100	·25 —	— —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	100 60	101 10
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	160 10	160 60
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	103 10	102 60
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	101 40	101 80
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	72 —	72 50
L O S Y.		
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	177 —	177 50
Klary . . . „ 40 „ m. k.	44 50	45 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	119 —	119 50
Krakowskie . . „ 20 „ w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40 „ w. a.	46 —	47 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	13 85	14 15
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 15	9 35
Rudolfa . . „ 10 „ w. a.	18 50	19 —
Stanisławowskie . „ 20 „ w. a.	27 —	— —
4½% Tryestyńskie . „ 100 „ m. k.	— —	— —
4% „ . „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . na 200 zł.	115 —	115 40
7·—	Bankverein Wiener . „ 100 „	104 30	104 70
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	279 90	280 20
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	286 75	287 25
14·50	Laenderbank . . „ 200 „	224 75	225 —
42.30	Austro-węgierskie . „ 600 „	876 —	878 —
—·—	Unionbank . . „ 100 „	71 50	71 70
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	287 —	290 —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . . . na 200 zł.	191 50	192 —
152·50	Ferdynanda Północn. . „ 1050 „	2372 —	2377 —
10·50	Franciszka Józefa . „ 200 „	217 —	217 25
13·50	Karola Ludwika . . „ 210. „	188 —	188 40
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	228 75	229 25
11·50	Elżbiety . . . „ 200 „	241 25	241 75
7·94	Koszycko-Bogumińskie . „ 200 „	152 75	153 —
9·50	Rudolfa . . . „ 200 „	192 50	193 —
9·94	Siedmiogrodzkie . . „ 200 „	189 —	189 50
30 fr.	Staatseisenbahn . . „ 200 „	230 50	231 —
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . „ 200 „	113 80	114 20
21·—	Żegluga na Dunaju . . „ 500 „	411 —	413 —
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełne ważne . . za sztukę	5 94	5 96
	20-to Frankówki . . „ „	9 99	10 —
	20-to Markówki . . „ „	12 38	12 39
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 31	10 33
	Funty szterlingi . . „ „	12 59	12 64
	Banknoty włoskie . . „ „	49 90	49 95
	Ruble papierowe . . za 100 sztuk	132 75	133 —